

STRZECHA RODZINNA

CZASOPISMO POSWIĘCONE POLSCE ODRODZONEJ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KATOWICE II, ULICA KRAKOWSKA NR. 46.
KONTO CZEKOWE P. K. O. KATOWICE NR. 304032 — TELEFON 1695

NR. 7-8 WYCHODZI KAŻDEGO 1 i 15 W MIESIĄCU ROK V.

Konstytucja 3-go maja 1791 roku.

W 137-mą rocznicę uchwalenia „Ustawy rządowej“.

Dzień 3-go maja jest to data święta narodowego Polski, obchodzonego od wielu lat w sposób uroczysty ze szczególnym pietyzmem.

Dla uprzytomnienia sobie znaczenia i szacunku jakim cieszy się majowa konstytucja cofnijmy się myślą w wiek 18 ty.

W owym czasie znaczenie Polski, światowego mocarstwa za Jagiellonów, podupadło ogromnie, minęły czasy dawnej świetności, źle się w Polsce działo za ostatnich królów rodu saskiego i Stanisława Augusta Poniatowskiego, na co złożyło się wiele przyczyn.

Z powodu długotrwałych wojen w 17-tym wieku nastąpił upadek oświaty, wskutek czego warstwa panująca w narodzie, nieoświecona szlachta, nie miała poczucia państwowego, wypowiadając takie niedorzeczne hasła, jak „Polska nierządem stoi“, albowiem nie jest groźną dla sąsiadów, którzy nie potrzebując jej się obawiać zostawiają ją w spokoju.

Sejmy polskie nie dochodziły chyba tylko wyjątkowo do skutku, gdyż szlachta pielęgnowała troskliwie swą żrenicę wolności, jak zwano „liberum veto“, możliwość zerwania sejmu przez jednego warchołę. Aczkolwiek od początku parlamentaryzmu polskiego przestrzegano zasadę jednomyślności, to jednak wyrobienie polityzmu warstwy szlacheckiej za Jagiellonów i powaga ogółu posłów nie dopuszczała do zrywania obrad. Jednak obywatelskie cnoty przodków z złotego wieku przeszły dawno do historii, teraz hołdowano „prywacie“ mało lub wcale nie troszcząc się o sprawy publiczne w swej krótkowzroczności.

Upadek świetności miast zaznaczył się bardzo wybitnie w dziedzinie gospodarczej, podupadł przemysł i handel, nędza gościła w miastach i miasteczkach.

Widomym objawem obniżenia się znaczenia mieszczaństwa był przepis, zabraniający szlachcie zajmować się przemysłem i handlem w miastach pod groźą utraty szlachectwa. Przepisy o zbytku wymie-

zione przeciw mieszczanom zabraniały im ubierać się w bogate szaty — był to wyraz pogardy dla tego stanu. Mieszczanie nie mieli swoich reprezentantów w sejmie dla obrony swych praw, jedynie większe miasta jak Warszawa, Kraków miały prawo wysyłać posłów, ale ci nawet w sprawach miejskich nie odgrywali prawie żadnej roli i często bywali nieobecni.

Cóż dopiero mówić o ludności wiejskiej, która pozostawała w poddaństwie u szlachty ograniczona w wolności osobistej i zmuszona do ponoszenia ciężarów na rzecz pana. Miejskie „łyki“ jak pogardliwie nazywano mieszczan przynajmniej wolność osobistą posiadali, natomiast włościanie przywiązani byli do gruntu, którego bez zgody swego pana opuszczać nie mogli pod groźbą znacznych kar.

Władza która była znacznie ograniczona, gdyż szlachta mając przemożny wpływ nie chciała dopuścić do silnej egzekutywy i osłabiała coraz więcej znaczenie monarchy, który musiał zaprzysięgać „pacta conventa“, że nie naruszy przywilejów szlacheckich i nic nowego bez zgody szlachty nie postanowi. W razie złamania przysięgi szlachta miała prawo wypowiedzieć królowi posłuszeństwo i pozbawić go tronu. Korona dostawała się przeważnie temu kandydatowi, który umiał sobie zjednać głosy szlachty, przyrzekając jej złote góry.

Polska siła zbrojna opierała się na pospolitem ruszeniu, złożonem z ociężałej szlachty, która z typurycerza — zmieniła się w typ rolnika — i nie chętnie chwyciła za broń na obronę zagrożonych granic. Siła zbrojna nie odpowiadała potrzebom chwili, kiedy ościenne państwa posiadały potężne armje, rekrutujące się przeważnie z zaciężnego żołnierza, to Polska pozabawiona była prawie wojska, licząc kilkanaście tysięcy żołnierza.

Nic dziwnego, że pierwszy rozbiór Polski w 1772 roku dokonał się bez większego oporu ze strony

Polski, nie sprawiając większych trudności zaborcom, a sejm, który się zebrał w Grodnie ów akt przemocy zatwierdził, mimo oporu ze strony kilku posłów a między nimi Tadeusza Reytana.

Tak oczywisty dowód otworzył dopiero Polakom oczy i stał się punktem zwrotnym w odrodzeniu się ducha narodu, uwypuklając dotychczasowe wady ustroju państwowego. „Światli“ obywatele państwa zabrali się energicznie do akcji w kierunku wychowania nowego pokolenia, któreby wzrosło w innych pojęciach i owiane duchem patriotyzmu było zdolne do ofiar i poświęceń dla ojczyzny. W owym to czasie papież zniósł zakon O. O. Jezuitów, wskutek czego ogromny majątek przypadł państwu, który przeznaczono na wyposażenie Komisji edukacji narodowej, pierwszego niejako ministerstwa oświaty w Europie.

Była to władza kolegialna, która przez silne rozwinięcie działalności ustawodawczej przyczyniła się walcnie do rozwoju i ujednolicienia szkolnictwa niższego, średniego i wyższego. Praca, której dokonano na tem polu w tak stosunkowo krótkim czasie, była olbrzymia.

Na ten czas przypada również najbujniejszy rozkwit literatury politycznej; publicyści tej miary jak Staszic, Kołłątaj, Karwicki i wielu innych nawołują w swych pismach do pracy nad naprawą Rzeczypospolitej.

Również literatura zachodnio-europejska znajduje oddźwięk w Polsce, pisma Montesquieu-go, Rousseau, Locka i literatura kameralistyczna niemiecka jest ogromnie poczytna, oddziałując na psychikę twórców konstytucji. Był w prawdzie w Polsce prąd niechętny reformom, pragnący, by wszystko zostało po staremu, ale nie miał on większego znaczenia, gdyż świeże doświadczenie, wszystkim było w pamięci.

W r. 1788 zebrał się w Warszawie sejm zwany wielkim lub czteroletnim, gdyż, licząc podwójną ilość posłów cztery lata obradował, albowiem posłowie z dawnego sejmu zatrzymali swe mandaty dla ciągłości prac sejmu. Znaczna większość posłów byli to ludzie ożywieni duchem miłości ojczyzny, pragnący wzmocnić państwo na wzór zachodni. Marszałkiem wielkiego sejmu był znakomity mąż stanu Ignacy Stanisław Małachowski. Na prace sejmu poza literaturą rodzinną i zachodnio-europejską oddziałał także wybuch rewolucji w Paryżu, który ogarnął płomieniem całą Francję. Zburzenie Bastylji, znienawidzonego więzienia średnio-wiecznego w dniu 14 lipca 1789, symbolu upadku absolutyzmu, święci dzisiejsza republikańska Francja jako święto narodowe. Wypadki we Francji komentowano z wielkiem ożywieniem w Polsce jako zwrot stosunków ku nowej erze. Projekty prac sejmowych przygotowywała t. zw. kuźnica kołłątajowska, której duszą był St. Staszic i H. Kołłątaj. Twórcy konstytucji liczyli się ze stosunkami faktycznymi w Polsce. Nie

byli oni doktrynerami, jakimi byli skrajni rewolucyoniści francuscy Jakobini, przez których uchwalona konstytucja wogóle nie weszła w życie, jako, że mało liczyła się z rzeczywistością.

Po głębokiem przemyśleniu ogłoszono w dniu 3-go maja 1791 r. wśród ogólnego uniesienia wiekopomną „Ustawę rządową“ znaną pod nazwą konstytucji 3-go maja. Przyjęta została olbrzymią większością głosów, gdyż sejm wielki zawiązany w konfederację decydował większością kresek, wskutek czego „liberum veto“ pozbawione zostało znaczenia. W skład konstytucji zaliczono takie ustawy o sejmach sejmikach i miastach.

Konstytucja była reakcją przeciw wadom dotychczasowego ustroju i tak wzmocniła ona władzę króla oddając ją w ręce dynastji saskiej dziedzicznie, aż do wymarcia tejże, elekcyjność zachowano jedynie przy wyborze całej dynastji. Władzę wraz z królem sprawowała Straż praw, odpowiadająca dzisiejszym ministrom, przed sejmem odpowiedzialna. Zreorganizowano regulamin sejmowy, wzmocniono władzę marszałka sejmu, wprowadzono porządek obrad, a co najważniejsze, zniesiono osławione „liberum veto“, i odtąd uchwały zapadały większością głosów. Konstytucja zamieniała dotychczasowy charakter Polski szlacheckiej, dopuszczając do głosu i żywioł mieszczański, który otrzymał dostęp do urzędów i zyskał własną reprezentację w sejmie. Zniesiono prawa ograniczające mieszczan, jak zakaz kupowania ziemi, zakaz zabraniający szlachcie zajmować się przemysłem i handlem pod utratą szlachectwa i inne. Na znak równouprawnienia mieszczan, znakomici przedstawiciele szlachty, jak marszałek sejmu St. Małachowski i wielu innych wpisali się do ksiąg mieszczan warszawskich.

I włościan konstytucja również brała pod opiekę prawa, nadużycia jakich dopuszczałyby się szlachta miały być przez sądy dochodzone i karane. Był to pierwszy etap do późniejszego równouprawnienia stanów i zniesienia poddaństwa włościan. Co 25 lat konstytucja miała ulegać rewizji, którą przeprowadzać miał sejm konstytucyjny.

Konstytucja była reformą, która uwidoczniła w pełni możność przebudowy państwa i jako owoc odrodzenia się narodu była największem dziełem Polski szlacheckiej, które mogło pchnąć państwo na nową tory i wytyczyć mu należne miejsce w Europie. Będzie ona zawsze widomym znakiem, że naród obudził się do twórczego czynu i wybudował pomnik, który odegrał znaczny wpływ i na późniejsze konstytucje księstwa warszawskiego i królestwa kongresowego. I dlatego to sejm konstytucyjny niepodległej Polski uznał dzień 3-go maja za święto narodowe obchodzone rok rocznie uroczyście, jako symbol świtu nowej ery.

Dr. Franciszek Dziadkowiec.





I, Matejko.

Wiwat król, wiwat Sejm, wiwat wszystkie stany!

Preludjum majowe...

Na świecie maj! Na świecie maj! Tak rozlega się melodyjna pieśń skowronka. A te czarowne majowego preludjum tony odczuwam i słyszę wszędzie. I w tym precudnym rannym świecie, co ślicznemi światu obwieszcza się brzaski i w różanej jutrzence, co blaskami swemi targa czarne nocy powijaki, i w zorzy purpurowej, co z siwego nieboskłonu krwawe na ziemię rzuca światła smugi, i w okrągłej złocistego słońca tarczy, co się pnie zwolna po bezchmurnych niebios błękitach, i w cichym zmroku wieczornym, co niebieskawemi sploty cały ogarnia kształt ziemi, i w nocy, co wszystko w senne ujmuję ramiona i co srebrnemi patrzy na ten świat gwiazdami lub miesiączkiem się śmieje, i w słodkich borów i lasów poszumach, skąd płyną hymny precudne i w tajemniczej gęździe wszystkich istot, co na harfach, gęślach i lutniach anielskich nuca przesłódką pieśni harmonijną: Na świecie maj! Na świecie maj! A rozgłośnie echa preludjum majowego doszły do sanktuarjum serc ludzkich. I zbudził się duch człowieczy ze snu swojego — bo zasłuchany czarującemi tony pieśni majowej, poszedł za jej dźwiękiem. Długo błąkał się i zadowolenia ani spokoju nie znalazł. Aż dnia jednego ozwały się dzwony. Głośnie rozegrały się muzyką i srebrzystą rozdzwoniły pieśnią. Tylko echo poleciało do wszystkich wokoło rozsianych wioszczyn i siół i miast, gdzie pracownicy szarej gleby, warsztatu lub pióra w wirze zajęć i kłopotów codziennych zatoneśli, niby w kamiennym śnie pogrążeni...

I nic nie widzą, nic nie słyszą i nie czują, bo ich pochłonał ciężki o życie bój i mozolna nad szczęściem praca oraz krwawa o czarny chleb troska...

A w kościele dość ciemno, jeno płonie główny ołtarz. Na tle niebieskiej draperji stoi prześliczna Panna — gwiazdzista nasza Pani i Polski Królowa!

Blask żarzących się świec oplata słoneczne Madonna stopy, pod którymi złożono mnóstwo świeżego kwiecia: bzu i konwalji...

I tam wstąpił duch ludzki, targany wichrami światła opętany kruczą zwątpienia i melancholją i stanął przed jasną Panią. Stanął widmem skrwawionem ciemnem i zebraczem i zapłakał jak dziecko cicho

a boleśnie. O gwiazdzista Pani, niebios Królowo! W tym miesiącu wszystko przemawia do Ciebie — wszystkie sny i marzenia oraz prośby korne przed Twem sercem wynurzają się... I wszystkie serca polskie przybywają tu. Czy wiesz skąd? Z barłogu minionej niewoli i z czarnych nędz otchłani! Z pełnem wdzięczności sercem, ścieląc się, niby te konwalje śnieżnej białości u stóp Twoich, przychodzą... z prośbą błagalną, wiarą i ufnością... Użycz, precudna Różo, narodowi polskiemu siły, mocy i zgody we wszelkich działaniach i poczynaniach. My Ci ufamy, w Ciebie wierzymy i Ciebie kochamy...

I wiemy, że masz moc, Królowo Polski, w tę świętą chwilę majową pojmować więcej niemą dusz ludzkich mowę i milczące serc zbożnych wołanie.

Przed ołtarz Twój zawsze otwarte wrota, a nikt Cię nie wzywał daremnie, by nie był wysłuchany!

Tak — naród wie o tem i dlatego Ci, Najświętsza Panno taką cześć oddaje w prześlicznym miesiącu maju. Naród, którego zbiorowy duch trzepoce się u nóg Twoich, przychodzi do Ciebie, o śliczna Pani!

Przychodzi do Twych ołtarzy znękany i jak ten żeglarz wichrami chłostany lub wrogami zewsząd otoczony. Przychodzi z prośbą gorącą i modlitwą żarliwą: Nie daj mu zginąć lub utonąć w czeluściach otchłannych! Daj narodowi Polskiemu potęgę ducha, natchnienie myśli wielkich a mocarnych ku utrwaleniu niepodległości Ojczyzny — daj mu czysty a górny i harmonijny ton..., i pieśniom jego moc lotu skrzydłata, i pracy jego wytrwałość, i sercu spokój, zgodę miłość, radość i szczęście daj!!!

A wtedy całkiem pewnie nastąpi odrodzenie narodu i przyjdą dni świetlane, barwne i piękne, jak lity pas słucki, a rozkoszne i czarowne, jak marzenie wiosniane lub słońce południa majowego... I popłynie cudna radości pieśń, ziemi polskiej dźwięk, ducha narodu wiew i rozgwar milionów serc, wesela hymn, ludu mocarny głos i tonów wszystkich chór, wołając z pełnych piersi: O, dzięki Ci, Najświętsza Panno, bo na świecie maj i w Polsce precudny maj — wielkości, potęgi i chwały maj!!!

W rocznicę majową... (1791—1928)

„Są dni święta narodów, dni ściślejszego przymierza, dni odwiecznych ustaw“. — Takim właśnie dniem, póki serca polskie bić nie przestaną, będzie zawsze rocznica Konstytucji 3-go maja. Skąd powstała idea konstytucyjna? Wstęp do ustawy wy-

jaśnia, że dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic niniejszą Konstytucję uchwalamy.“ — Ogłoszono ją narodowi w chwili, kiedy panowały — jak mówi ks. Hugo

Kołataj — „nierząd w domach, zgorzenie i rozpusta w familjach, niesprawiedliwość w sądach, zły przykład i nieoświecenie w duchowieństwie, nikczemność w wojsku, w całym rządzie niesubordynacja.” — W tym okresie przełomowym upadku Polska ocknęła się i powstała . . . Stała się pośród narodów duchem najsilniejszych, najczystszych i dążeniami najidealniejszych. Pierwsza myśl i opracowanie wielkiej Konstytucji polskiej wyrosła wśród nielicznego zaledwie grona szczerých patriotów. Wielką dla kraju reformę przygotowano poufnie na parę miesięcy przed trzecim maju w szczupłym gronie, grupującym się około Czar-toryskich. W lutym 1791 roku najliczniejsze w Sejmie „Stronnictwo patriotyczne” umiało dla sprawy Konstytucji pozyskać króla Stanisława Augusta, który naj-pierw z obawy, ale później szczerze do usiłowań pa-triotów się przyłączył. Odtąd idea Konstytucji znaj-dowała coraz silniejszy i realniejszy grunt dla siebie. I zrodziła się ta wielka Konstytucja, która, jak stwierdza główny jej twórca, ks. Hugo Kołataj, była „dziełem wolnego wyboru narodu i świętem, nie-wzruszonym między obywatelami dzie-łem.” — Nie sposób wyliczać tu długiego poczetu posłów i działaczy politycznych, którzy nader gorliwie zabiegali około wypracowania Konstytucji. Wymienić tu jednak należy: Juljana Ursyna Niemcewicza, Weys-senhoffa, Dmochowskiego, Linowskiego i Lanckoroń-skiego! Im historia wystawi wdzięczny pomnik zasługi za wcielenie w życie drogiej i uwielbianej Konstytucji polskiej.

— — — — —
Sto trzydzieści siedem lat temu . . . Pogodne dnie majowe 1791 roku, pogodne chwile bezkrwawej rewolucji. — Prysnęły nieczułe lody obojętności dla sprawy ojczystej i przesady światło ćmiące. Naród budził się do czynu, a na ryngrafie życzeń polskich widniało hasło: „By Ojczyźnie dobrze było!” W stolicy gwarno i rojno . . . Idzie burza rozkołysa-nych dzwonów, nad Warszawą. Pobladły ze wzru-szenia król, swą białą dłoń na kartach ewangelji kładzie i zaprzysięga wiekopomny akt Konstytucji! Obok stoi Małachowski, odziany senatorską powagą, dalej wy-kwintny arystokrata Potocki, oraz zapalczywy z gore-jącemi oczyma ks. Hugo Kołataj, tudzież dostojny, niby patrycjusz wenecki, burmistrz Dekert i tylu innych.. Twarze ich rozjaśnione, uniesione radością anielską, choć skupione i poważne. Polska bowiem powstaje z upadku i odradza się, zapatrzona w majowe i kró-lewskie Stońce wolności . . . I zdawa się słyhać dziwną poety pieśń.

. . . „Hej przed laty, bracia mili, dziwy działały się w tem mieście,
Wśród kościelnych dzwonów bicia, w chorągwanym płacht szeleście,
Hej! przed laty, bracia mili, dziwy działały się w tym grodzie,

Na ulicy, w słonku jasnym, na wolności na swobodzie!

Tam od zamku do katedry wyszły wszystkie kraju stany. Wyszli i sam król Jegomość, wyszła szlachta wyszły pany.

Objawili wieść ludowi, objawili rodzonemu,
Że już koniec samowoli, koniec gwałtom, koniec złemu.”

Wieść o przyjęciu przez króla i Sejm ustawy ma-jowej lotem błyskawicy obiegła kraj cały. Uderzyły wszystkie serca w zgodnym akordzie nawet w najdal-szych zakątkach Polski. Naród, znękany wewnętrznym nieładem i otoczony wrogami, uczuł się mocnym . . . Duch Chrobrych i Batorych odżył we krwi lechickiej. W dusze zwątpiałe wstępowała wiara i nadzieja . . . Zewsząd szeptano: Idzie do nas wiosna swo-body i nowe a urodzone życie! Ojczyzna nasza ocalona i swobody zabezpieczone. Jesteśmy odtąd narodem wolnym i niepodległym. Opadły pęta niewoli i nierządu.

W tych to słowach uniwersał sejmowy obwie-szczał o nastaniu nowej ery w Rzeczypospolitej A odpowiedzią był powszechny dla Konstytucji majo-wej entuzjazm . . . Okrzyk „vivat naród, król i wszy-stkie stany” odbijał się od murów zamku w stolicy i powtarzała go cała Polska. Wielki duch miłości kraju, tętniący w tej ustawie, rzucił na ulice Warszawy roz-radowane tłumy mieszczaństwa w ten święteczny dzień majowy 1791 roku i rzucił je potem z bronią w rękę w kwietniowy dzień walki 1794 roku, a porwie też na polach Racławic i włościaństwo polskie. Wystrzelił wysoko ponad brzmienie samej ustawy i świecić będzie w ciemnościach porozbiorowych całym pokoleniom i nie słabnącym promieniem dziś jeszcze trafi do ka-żdego serca polskiego. Kto bowiem kocha Polskę, kochać ją będzie w Konstytucji 3-go maja! —

— — — — —
Ale nikt wówczas nie przeczuwał, że daleko na widnokręgu kłębią się czarne chmurzyska, że gdzieś kraczą złowieszcze kruki, że na granicach Rzeczypospo-litej usiadły już trzy żarłoczne sępy czarne . . . Przed burzą, niszczącą w ostatniej niemal chwili padają w głąb dusz polskich złote ziarna przyszłości świe-tlanej . . . lecz zorza wewnętrznego odrodzenia i wy-wyzolenia narodu jest zarazem krwawą zorzą zachodu jego istnienia politycznego. I zgasa zaraz . . . Czy na zawsze? N i g d y !

. . . „A choć przyszła noc głęboka, noc straszliwa,
noc przekłeta,
Choć związano nasze dłonie, wiarę, mowę skuto w pęta,
Choć w niewoli i niedoli cały wiek żałoby płynie,
Jednak pamięć wieści onej nie zginęła i nie zginie!”

Szły długie lata czarnej i głuchej niewoli, ale od-blask tej jutrzeńki, co zapłonęła nad Polską w dniu 3-go maja, rozbity na tysiące iskiei i promieni, zapadł w głąbinę serc i żarzył się w ukryciu, wybuchając od czasu do czasu krwawym płomieniem rozpaczliwego

protestu i rozświetlając drogę nowym pokoleniom. Przywalona Polska kamieniem grobowym, wołała głośno: Oto jestem i żyję! Aż podobalo się Opatrzności i przyszła nowa burza dziejowa, przyszła wojna światowa, która wstrząsnęła podwalinami starego świata. Runęły trony mocarzy i najeźdźców, pękły stuletnie kajdany i woła konieczności dziejowej, woła najlepszych synów, zadokumentowaną potokami krwi, powstała zmartwych Najjaśniejsza Rzplita. I wszyscy wołają: Wolna jest, wolna! Ale my ten spleśniały kamień niewoli Polski odwalić musimy ciągle i nieustannie wytrwałą pracą, która kładzie granitowe słupy pod budowę gmachu narodowego... My ten kamień odwalić musimy jasnością życia naszego, wielkością czynu ekonomji polskiej, pozbyciem się wad egoizmu, partyjnictwa, zawiści i nienawiści, odwalić musimy miłośnią wszystkiego, co tylko na miłość zasługuje...

A wówczas pieśń radości popłynie w słoneczne

bezbrzeża i runie w niebo, aż zdumia się gwiazdy, aż jej głos tryumfalny zmiesza się z melodją lasów i mórz i wichrów poszumem. Otwiera się przed nami droga ogromna i daleka — droga dziejowych zadań i przeznaczeń wielkich! Przejmując testament ojców, Sejm ustawodawczy podjął przerwana ongiś pracę, stawiając fundamenty odrodzonego życia narodowego. Rozkołysały się znowu nad Warszawą dzwony i w łoskocie armatnich grzmotów, w triumfalnym rozgwarze ludu, słyszeliśmy również echo dawnej pieśni majowej „Niech żyje naród, niech żyją wszelkie stany! „ W zjednoczonej i niepodległej Polsce musimy za wszelką cenę stworzyć rozkosz czynu, sięgającego, gdzie „wzrok nie sięga“ i łamiącego „czego rozum nie łamie“. —

Natenczas w Ojczyźnie naszej powstanie nowy duch odrodzony, nowe myśli głębsze i pragnienia szlachetne, tudzież forma nowa i ludzie nowi!!!

Franciszek Tryszczyła.

Józef Sadulski.

Szymon Konarski, bojownik o wolność ludu

Po upadku powstania listopadowego i po niudanej wyprawie partyzanckiej pułkownika Józefa Zaliwskiego w r. 1833 do Polski, zaczęła w szeregach emigracji polskiej w Szwajcarii i Francji nurtować myśl wciągnięcia do przyszłej walnej z zaborcami rozprawy ludu wiejskiego i mieszczań. Powstanie bowiem ostatecznie przekonało wszystkich, że szlachta sama nie zdoła niepodległości wywalczyć. Myśl ta ogarnęła Polaków związanych w stowarzyszeniach węglarskich. Postanowiono tedy utworzyć specjalny związek dla poruszenia aktualnej sprawy nadania włościanom wolności osobistej i uwłaszczenia. Związek taki powstał w Szwajcarii dnia 12 kwietnia 1834 roku pod nazwą „Młoda Polska“. Związek ten rozpoczął swoją działalność wydaniem manifestu, w którym zaznaczono że „Młoda Polska“ ma za zadanie dążyć wszelkimi siłami „ku wielkiemu celowi oswobodzenia Polski, mającej na przyszłość stanowić Naród, złożony z ludzi wolnych i równych, a którego podstawą życia ma być wszechwładztwo“. Związek wysłał do kraju emisariuszy, którzy mieli organizować sekcje na ziemiach polskich. Wielka myśl ludowa „Młodej Polski“ poruszyła umysły rodaków w kraju i stała się początkiem żywego ruchu konspiracyjnego i umysłowego, który miał na celu w pierwszym rzędzie wyzwolenie i uobywatelenie ludu wiejskiego. Najwięcej zasługi w tem emisariusza Szymona Konarskiego, od którego nazwiska cały ten ruch otrzymał nazwę „Konarszczyzny“.

Szymon Konarski urodził się w województwie augustynowskim, we wsi Obelicy powiatu sejneńskiego. go jako syn starosty buchnickiego Jerzego, szlachcica

kalwińskiego. Matka z domu Wiszniewska. Uczęszczał do szkoły w Sejnach. W roku 1825 zaciągnął się jako ochotnik do wojska, do pierwszego pułku strzelców pieszych. Doszedł do stopnia podchorążego, gdy wybuchła rewolucja listopadowa. Odbył całą kampanję dochodząc do stopnia majora. Kiedy Paszkiewicz zdobył Warszawę zadając w ten sposób cios ostateczny powstaniu, Konarski wraz z wielu innymi udał się na emigrację. Po przybyciu do Francji zostaje odesłany do Besançon (Bezansą) i tu zaciąga się do związku węglarzy (karbonariuszów). W roku 1833 bierze udział w wyprawie Zaliwskiego. Zdawało się jemu — mówi Lucjan Siemieński — że stanąwszy na mogile świeżo usypanej z kości naszych wrogów i pod niósłszy błyszczący oręż, niebyło niewolnika, któryby na znak ten nie zadrzał do swojej swobody. Inaczej się stało: Polska, odurzona jeszcze wstrząśnieniem rewolucyjnym, które, jak sen miły, skończyło się okropnem przebudzeniem; obrona z najdzielniejszej młodzieży, zakrwawiona świeżemi stratami, a najbardziej przygłucha na postęp wieku i ludzkości, wyrzucającej nam zaprzanie się ludu w ostatniej walce o wolność, nie odpowiedziała na głos proroka wołającego do czynu.*

Wyprawa Zaliwskiego nie udała się. Konarski wraca z augustowskiego i pieszo udaje się przez Niemcy do Szwajcarii, zarabiając na życie grą na flecie.

W Szwajcarii wyuczył się zegarmistrzostwa i jako wędrowny zegarmistrz obchodził całą Polskę głosząc wszędzie ideę wolności ludu. W roku 1835 wspólnie z Janem Czyńskim zaczął wydawać w Paryżu czasopismo „Północ“ o zasadach republikańskich. Niedługo

* Lucjan Siemieński: Pamiętnik obchodu ku uczczeniu prac i męczeństwa Szymona Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie Strassburg 1839, strona 3.

jednak z polecenia rządu francuskiego opuścić musiał Francję. Wówczas, jako wysłannik „Młodej Polski“, po raz trzeci udaje się do kraju. Osiada w Krakowie i staje się jednym z założycieli „Stowarzyszenia ludu polskiego“, które odegrało wielką rolę w dziejach poroborowych stając się siewcą idei demokracji na całym obszarze byłej Rzeczypospolitej. Stowarzyszenie rychło zdobyło sobie ogromną popularność. W szeregi jego garnęło się wszystko: szlachta, chłop, mieszczanie, mężczyźni, kobiety, akademicy i studenci. Zapal ogarnął wszystkich. Gdyby wtenczas rzucono hasło zbrojnego powstania, napewno cały naród, jak jeden mąż, stanąłby pod bronią i kto wie czyby wtenczas nie wywalczone niepodległości i wolności. Jednak z góry, z Paryża, nie dano tego hasła a tymczasem ten zapal okazał się zgubny. Władze zaborcze zwróciły nań uwagę i pomimo tajności stowarzyszenia coś wyczyły.

Rozpoczęły się prześladowania. Posypały się aresztowania, wyroki śmierci, więzienia zapełniły się. Najwięcej srożył się rząd austriacki.

Konarski znajdował się wtenczas na Litwie, gdy doszła go wieść o odkryciu „Stowarzyszenia“, i o prześladowaniach. Przez dwa lata jednak zdołał się ukrywać aż dopiero w maju 1838 roku poznany w Krzyżówce na trakcie mińskim, został aresztowany i do Wilna przed Komisję śledczą odstawiony. Tutaj brany był na najstraszliwsze tortury. „Bito go kijami, kraja-

no mu skórę na łopatkach, puszczano gorący lak na rany, nalewano na nie spirytus i zapalano takowy, wbijano gwoździe za paznokcie. Nic to nie pomogło, i Konarski oprzytomniawszy, z pogardą mówił do siepaczy: łotry! jużem Wam mówił, że nikogo nie wydam, bo nikogo nie znam *.

Wreszcie wydano nań wyrok śmierci i dnia 15 lutego 1839 na Pohulańce w Wilnie rozstrzelano.

Niezłomnej odwagi za życia nieustraszonej o wolność ludu i wolność Ojczyzny bojowiec nie stracił tej odwagi i w chwili śmierci. Naoczny świadek ** egzekucji tak ją opisuje: „Skoro sanki wjechały do wnętrza koła i stanęły, Konarski pierwszy wyskoczył z sanki, a brzęcząc kajdanami, gracko i żwawo obiegł i pomógł wysiąść ks. Lipińskiemu. Poczem śmiałym a pewnym krokiem, z uśmiechem na twarzy, zbliżył się do sztabu i grzecznie witając swych katów. Kwietnicki podał mu rękę. Śród tego grona byli ludzie zacni jak generał Kwietnicki, pułkownik Bohdanowicz. Smętne też były oblicza wszystkich, a u niejednego łza kręciła się w oku. Jeden Konarski miał uśmiech na twarzy, a nie było to udanie, albo brawura. Nie, ten wzrok był taki jasny, czoło takie pogodne, a na całym obliczu rozlana jakaś błogość. Zdawało się, że widzisz wieszczę w chwili największego natchnienia, który za chwilę zanuci pieśń zmartwychwstania“.

Dr. Kazimierz Władysław Kumaniecki.

Odbudowa państwowości polskiej podczas wojny światowej.

(W streszczeniu).

I. W chwili wybuchu wojny światowej ziemie polskie znalazły się odrazu w szczególniejszym położeniu, a to nie było dlatego, że przeważna część ich obszarów miała się stać teatrem wojny, ale przede wszystkim z tej przyczyny, że w tej wojnie miały się poraz pierwszy, od czasu rozbiorów Polski, rozdzielić jej zabory i stanąć sobie oko w oko: Austrija i Prusy po jednej, Rosja po drugiej stronie. Szanse wygrania i przegrania można było rozmaicie oceniać. To też nie dziw, że w tej doniosłej chwili dziejowej w polskim społeczeństwie zarysowały się dwa zasadnicze kierunki: Jeden z nich ześrodkował się głównie w b. Galicji i znalazł swój wyraz w uchwałach krakowskich z 16 sierpnia 1914 r. tudzież w utworzeniu na ich podstawie legionów Polskich i Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.); drugi skupił się natomiast wokół odezwy naczelnego wodza wojsk rosyjskich, W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza. Oba przeszły w ciągu długoletniej wojny ewolucję: Na pierwszy

z nich, oparty o zbrojne współdziałania z Austro-Węgrami, wpływały hamująco sojusze Austrii z Niemcami i rozbieżność interesów obu sprzymierzeńców w kwestii polskiej. Drugi z nich doznał istotnego przekształcenia po upadku caratu w Rosji, gdyż dopiero ten fakt rozwiązał zachodnim państwom ententy ręce w kwestii polskiej.

II. Charakterystyczną jest rzeczą, że z chwilą wybuchu wojny nie odbywał się przez długi czas w kwestii polskiej, ani jeden z rządów zaborczych.

Występują z odezwami tylko obustronni generałowie, ale odpowiedzialne czynniki milczą. Dopiero w chwili, gdy podjazdy niemieckie zbliżały się do Warszawy — z początkiem sierpnia 1915 r. odbywa się po raz pierwszy rosyjski prezydent ministrów Goremykin, który jednak poza nic nie mówiące ogólniki nie wyszedł. Szczerze sprawę przedstawił ówczesny kanclerz niemiecki Bethmann-Hollweg w Reichstagu 8. kwietnia 1916 r. oświadczając bez ogródek, że

*) B. Limanowski: Historia demokracji polskiej w epoce poroborowej. Zurych 1901, str. 256. **) Sobarrí [Kirkor].

Niemcy i Austro-Węgry nie miały zamiaru poruszania kwestji polskiej. Musiał jednak w tej samej jeszcze mowie wyznać, że tę kwestję poruszył los bitew: „Teraz ona istnieje i czeka na swoje rozwiązanie“ i dodał do tego te słowa: „Po takich wstrząśnieniach nie zna historia powrotu do stanu pierwotnego“.

III. Wyrzucona więc biegiem wypadków na wierzch kwestja polska zaczyna stawać się zwolna przedmiotem przelicytowania się ze strony poważniejszych z sobą zaborców. Skąd przychodzi do ogłoszenia 5 listopada 1916 r. proklamacji obu cesarzy niem. i austr. o utworzeniu Król. Polsk. z ziem dawnego zaboru rosyjsk. okupowanych przez ich wojska. Mimo całej swej nieszczeroci krok ten miał jednak wielkie znaczenie. Kwestja polska zostawała wprowadzona na teren międzynarod. i to przez dwu zaborców. — To jedno. A po drugie musieli teraz okupanci — choć nawet wbrew swej woli, ale znowu pod wpływem wypadków — przykładać rękę do budowy polskich organów państwowych.

IV. Pierwszym z nich była Tymcz. Rada Stanu o niewyraźnej kompetencji. Istnieje krótko: Popada w konflikt z władzą okupacyjną z powodu przysięgi legionów. Zażądano, aby legjoniści m. i. przysięgli „dotrzymania wiernie braterstwa broni wojskom“ Niemiec, Austr.-Węgier i ich sprzymierzeńców. Znaczna część legjonistów odmówiła. Internowano ich; aresztowano Józefa Piłsudskiego i pułkownika Sosnkowskiego (Magdeburg). Resztę gen. Bessler odesłał bez porozumienia się z t. zw. Radą Stanu na teren austriacki. Wtedy tymczasowa Rada Stanu składa mandaty.

Ma ten wypadek jedną ważną stronę: oto właściwie na tle tego konfliktu o tekst przysięgi, z szeregów legionistów brygady Piłsudskiego wypowiada się trzeci kierunek, uważający że są z polskiego stanowiska biorąc — wyraźne granice dla współdziałania z dwoma zaborcami trzeciemu, granice określone interesem polskim. Zda się też, jakby z tego przenikać miała w owej chwili wiara, czy przekonanie, że legną w tych zapasach wszyscy trzej zaborcy i że dlatego polskiemu żołnierzowi owych granic przekroczyć już więcej nie wolno.

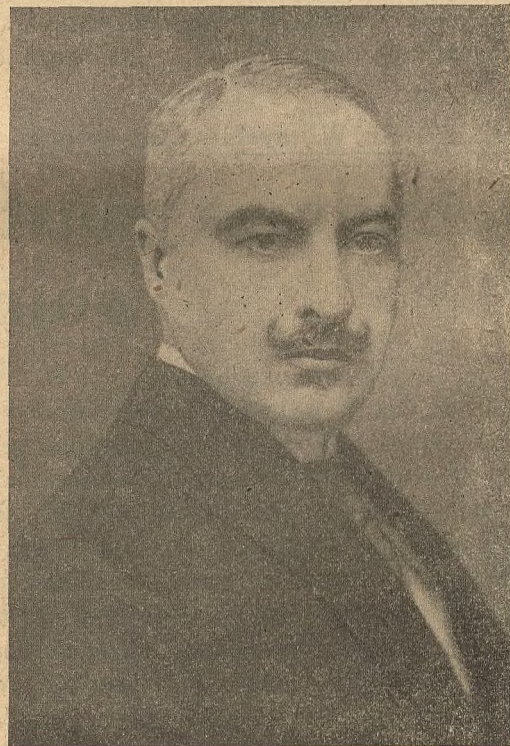
V. Ale wypadki mają swą konsekwencję. Pustka wytworzona złożeniem mandatów przez tymczasową Radę Stanu trwać długo nie mogła. Rychło też okupanci ją zapelniają, robiąc przytem poważny krok naprzód w rozwoju państwowości polskiej. Patentem obu cesarstw z 12. września 1917 r. powstaje Rada Regencyjna z 3 członków (arcyb. Kakowski, Zdzisław Lubomir i Aleksander Ostrowski) jako najwyższa władza państwowa w Kr. Polsk., która powołała do życia organ ustawodawczy pod formę Rady Stanu.

VI. Rada Regencyjna przystąpiła do zorganizowania polskich władz administracyjnych i wydała w czasie swego egzystowania trzy orządza do narodu polskiego.

1. (Po przysiędze) 27. 10. 1917 r. (na gruncie aktów z 5. 11. 1916 i 12. 9. 1917 r.)

2. Po pokoju brzeskim 13. 2. 1918: 1) stwierdza nie-szczerość państw centralnych, 2) odmawia traktatowi brzeskiemu raz na zawsze swego uznania, 3) oświadcza, że zostaje na swoim stanowisku, 4) lecz że odtąd będzie czerpać władzę z woli narodu (a więc odwołuje temsamem swoje 1) orędzie, mówiące o aktach monarszych).

3. Tymczasem w Rosji upadł carat, nastąpiła t. zw. kiereńszczyzna, którą zdmuchnęła rewolucja bolszewicka. Z stąd przedstawiciele kierunku współpracy z Rosją w kwestji polskiej znaleźli się na zachodzie Europy, tworząc w Paryżu Polski Komitet Narodowy z Romanem Dmowskim na czele. Wobec nowych stosunków politycznych w Rosji Francja i Anglja mają wolne ręce. Przedstawiciel St. Zjedn. Wilson oświadcza się publicznie za utworzeniem wolnej Polski. To też na mocy dekretu Prezydenta Republiki Francuskiej z 4. 6. 1916 r. zaczyna się formować we Francji armja polska, zawiązek późniejszej armji gen. Józefa Hallera który na wiadomość o zawarciu pokoju brzeskiego zdołał z częścią legjonów przebieć się przez wojska niem. i austr. do Rosji, by wreszcie daleką drogą okrężną dotrzeć do Francji.



B. minister Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
Dr. Kazimierz Władysław Kumaniecki

Pod jesień 1918 r. klęska Niemiec na francuskim terenie wojny staje się coraz wyraźniejszą. I wtedy dnia 7. października wydaje Rada Reg. swoje słynne, historyczne (trzecie z rzędu) orędzie do narodu, w którym proklamuje „Polskę Zjednoczoną Niepodległą“ i każe zaprzysiąc stwarzające się

zaczątki wojska polskiego sobie na wierność, tudzież ogłasza ust. o powszechnej służbie wojsk.

VII. Tymczasem Austr.-Węgry rozlatują się. Niemcy kapitulują, zaprowadzając u siebie republikę. Brygadjer Józef Piłsudski zostaje uwolniony z więzienia w Magdeburgu i przybywa do Warszawy. Niebawem Ukraińcy atakują Lwów, Czesi gotują się również do wtargnięcia na Śląsk Cieszyński, a losy Poznańskiego wobec garnizonów niemieckich są jeszcze całkiem niepewne.

W takiej to chwili ukazują się d. 11 listopada 1918 r. Orędzie Rady Reg. do Narodu Pol., zawiadaniające o przekazaniu przez nią władzy wojskowej i naczel. dowództwa nad wojskiem Józefowi Piłsudskiemu.

Ten stan rzeczy trwał ledwie 3 dni, gdyż już dekr.

w 14. XI. R. Reg. oświadcza, że się rozwiązuje i przelewa całą swoją władzę na Naczel. Dowódcę, J. Piłs., z tem, żeby ją później przekazał Rządowi Narodowemu.

Tego samego dnia, 14. XI., ukazał się również dekret Józefa Piłsudskiego, w którym rozstrzygnął formę ustroju państwowego w Polsce na rzecz Republiki i oświadczył, że swoją obecną władzę tymczasowego Naczelnika Państwa będzie sprawować aż do zwołania Sejmu Ustawodawczego.

Z tą chwilą zamyka się okres budowania państwowości polskiej podczas wojny światowej, a zaczyna się okres budowy państwa polskiego, już bez bezpośrednio krępującej opieki wrogów czy przyjaciół, ale okres bardzo ciężki, z którego przy wielkich ofiarach krwi i przy olbrzymim własnym wysiłku wyszliśmy — mimo wszystko — w końcu zwycięsko.

Olga Ręgorowiczowa

Poezje włoskie Marji Konopnickiej.

(Odczyt, wygłoszony w radjo katowickiem dnia 5-go kwietnia 1928 roku).



Olga Ręgorowiczowa

Zamieszczając odczyt p. O. Ręgorowiczowej podajemy jej krótki życiorys:

Olga z Zarzyckich Ręgorowiczowa, urodzona 2. maja 1900 we Lwowie, do gimnazjum uczęszczała w Stanisławowie i we Lwowie. Studja uniwer-

syteckie z zakresu polonistyki, historii i historii sztuki odbywała na Uniwersytecie we Lwowie i w Poznaniu, gdzie złożyła w roku 1924 egzamin profesorski. Studjowała głównie pod kierownictwem prof. J. Kleinera, T. Grabowskiego, R. Polłaka, R. Nitscha, H. Ułaszyna, K. Tymienieckiego oraz ś. p. J. Bołoz-Antoniewiczza. Po ukończeniu studjów poświęciła się pracy pedagogicznej, ucząc przez dwa lata w pryw. Seminarjum żeńskim im. J. Słowackiego w Poznaniu. W wyższych klasach gimnazjalnych i w latach uniwersyteckich brała udział w ruchu politycznym, społecznym i kulturalnym młodzieży. W roku 1920 została wysłana przez Akademicką Egzekutywę Plebiscytową we Lwowie na Górny Śląsk, gdzie pracowała w Biurze Prasowem Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu. W okresie powstania śląskiego należała do składu redakcji „Powstańca“.

P. Olga Ręgorowiczowa znana działaczka na polu pracy społecznej odgrywa wybitną rolę na polu pracy kulturalno-oświatowej i społecznej.

Italia! Magiczne słowo, które pociągało i pociąga artystów i poetów. Dążą ku niej twórcy, by poznać cały ten świat skarbów sztuki, jaki się tam kryje, by szukać nowych natchnień, by nowe myśli przelać w formę. Ta wielka pielgrzymka do Włoch, duchowej Ojczyzny twórców, która rozpoczęła się intensywnie w czasach nowożytnych z Odrodzeniem włoskiem — trwa nieprzerwanie po dziś dzień. Uporczywie powtarzający się refren „Znasz li ten kraj“ — przewija się we wszystkich językach, a wymarzona Italia ciągnie ku sobie.

Włochy wywierały częstokroć ważny wpływ na naszych pisarzy, na ich twórczość i duszę. We Włoszech dokonał się u Mickiewicza przełom religijny, wprowadził poetę na nowe drogi życia, na których pozostał już do końca. Krzyż, stojący trjumfalnie nad ruinami Colosseum — nasunął Krasieńskiemu pomysł i konstrukcję „Irydiona“.

Inni twórcy wzbogacili się we Włoszech tylko o parę nowych motywów; zachwycił ich i olśnił ten świat. Patrzyli nań ze stanowiska obserwatora, zachowując nadal swoją dotychczasową linię twórczą. Do takich poetów należy J. Słowacki, na którym Włochy w przeciwieństwie do Ziemi Św. — nie wywarły głębszego wpływu. Do nich należy też Marja Konopnicka.

Zbiorek poezji „Italia“ nie jest jakimś przełomem w twórczości Konopnickiej, która i nadal jako poetka pozostała w służbie społeczeństwa, a zwłaszcza ludu. Jest on chwilowym, choć nie zupełnym nawet oderwaniem się od zagadnień społecznych, w poezji, a wkroczeniem w dziedzinę czystej sztuki. Mimo zachowania tej samej linii ideowej w twórczości, linii polskiej i ludowej, poezje włoskie mają wielkie znaczenie dla oceny talentu M. Konopnickiej. Tu, we Włoszech, dusza poetki pogłębiła się, przechodząc od zagadnień narodowych do zagadnień ogólnoludzkich. Tu wystąpił w całej pełni jej artyzm, który potrafił się zdobyć nie tylko na płomienne wezwania społeczno-narodowe, lecz i na subtelne, przepojone poezją klejnociki i perły twórcze, w których poetka odtworza uczucie, jakie budzi się w niej na widok obrazów starych mistrzów, czy wspaniałych pomników i budowli, wzniesionych śmiałą ręką ludzką. Z poezji włoskich Marji Konopnickiej bije przede wszystkim piękno. Otworzyło ono swą świątynię — poetce, która pragnienie swoje wypowiedziała w słowach wstępu:

„Którzy idziemy w słoneczny Twój chram —
O wieczne piękno!

Tchnij w nas moc swoją i siłę daj nam
Wstrząsnąć zawory u złotych twych bram,
Aż dla nas pękną.

W zbiorze „Italia“ wyróżnić można rozmaite cykle. Są to „Drobiazgi z podróży“ do Włoch, wrażenia zbierane: „Po drodze“, gdzie niepoślednie miejsce zajmuje „Morze“, wreszcie wędrówka po rozmaitych miastach włoskich: Wenecji, Rzymie, Florencji i Neapolu.

Gdy ktoś wspomni Włochy, mimowoli kojarzy się z tem wyrażeniem pojęcie Rzymu. Gdy ktoś wraca z podróży włoskiej, ciekawi jesteśmy wrażenia, jakie wywarł na nim Rzym. Śledzimy echa tych wrażeń u wszystkich naszych poetów, jacy byli we Włoszech i wyszukujemy je nieraz mozolnie. Na Konopnickiej rzecz ciekawa — nie wywarł wrażenia wstrząsającego do głębi, porywającego i imponującego swą wielkością duchową. Nie odnalazła w nim poetka tej mocy, jaka promieniowała na cały świat z Romy niegdyś za pierwszych wyznawców.

U „Porta Pia“, bramy, którą w r. 1870 wkroczyły wojska włoskie do papieskiego grodu, jawi się Konopnickiej wizja Rzymu, w którym tkwi moc przeszłości, ale zarazem i słabość teraźniejszości:

I srebrną urną stanęłaś przedemną
W księżycu bieli, co z marmurów tło ma,
A choć pierś miałaś od popiołów ciemną,
Prochem znikoma,
Słyszałam przecież serca twego bicie
Więc że w popiołach masz pulsy i życie,
To najdziwniejszą Twą siłą tajemną
O Roma!

I tak stanęłaś mi, jako widzenie,
Między błyskami miesięcznymi dwoma,
W nizin tych pchnięta zmierzch i upodlenie,
A od wież stroma.
Żeś nie podniosła ludzkiego poniża
W światło, co kiedyś buchnęło tu z krzyża,
To jest twa nędza, słabość, to Twe cienie,
O Roma!

Podobnie wołał przed laty Słowacki:

„Rzymie, nie jesteś ty już dawnym Rzymem“.

Wenecja, której poetka poświęciła kilka swoich sonetów, nasunęła jej smutne refleksje.

Uderzyła jej wyobraźnię przede wszystkim, „Riva degli Schiavoni“, wybrzeże słowiańskie, nazwane tak od niewolników — słowian, mianowicie Dalmatyńców, którzy tu niegdyś siadywali. Napis „Damnata“ — czyli „Skazana“, wyryty na jednej z płyt marmurowych przywodzi Konopnickiej na pamięć świetną przeszłość. Wenecji Pani morza, samodzielnej republiki. Poetka ze smutkiem zwraca się do królowej Adryatyku i pyta z wątpiewaniem: „Gdzie dziś twoja chwała?“

Te smutne refleksje nasuwają poetce inny szereg skojarzeń. Przypomina sobie Konopnicka, że i ona jest z kraju — o wielkiej przeszłości, który teraz jest krajem Iłotów — niewolników. Ta analogja kieruje myśl jej ku Polsce.

Inne jeszcze porównania narzucają się z chwilą przekroczenia ziemi włoskiej — wolnej i zjednoczonej. Wolna i swobodna Italja nasuwa siłą kontrastu bolesne zestawienie z Polską: —

„Italjo! Dzień kochankiem pospiesza do Ciebie.
Na ogromnych twych wodach, na szerokim niebie
Skrzydlate słońce twoje nie wschodzi, lecz wzłata!
Ale ja z krain idę, kędy na dnia progę
Świt, we łzach cały, długo wyprasza się Bogu,
By mu patrzeć nie kazał na stary ból świata.“

Przeciwstawienie, które w stokroć spotęgowanym wyrazie znajdziemy w grobie Agamemnona Słowackiego. Tam zestawia poeta bohaterską dawną Grecję i niewolną Polskę.

Tęsknota do kraju, myśli o nim towarzyszą Konopnickiej przez całą drogę.

W Genui, na Carignano, czuje poetka, jak duch jej chciałby uciec na wschód słońca. Tę wieczną dążność

duży polskiej ku Ojczyźnie oddaje pięknym obrazem, który przypomina swem ujęciem jeden z najcudowniejszych ustępów „Anhellego”. Dusza Anhellego chce odejść po złotym gościńcu światła księżycowego, lśniącego na wodzie do ojczyzny Konopnickiej.

Poecie na widok odlatującego ptaka zdaje się, że to jej duch

„Co w złoty świt ucieka,
I że go woła drogi głos,
Głos drogi gdzieś z daleka”.

Najbardziej znamienne są pod tym względem „Echa florenckie”, prawdziwe „florenckie wieczory”, podczas których poznały się wzajemnie dwa duchy poetyckie: Marja Konopnicka i Teofil Lenartowicz, — lirnik mazowiecki. „Echa florenckie” — to echa chwil, jakie spędziła Konopnicka w towarzystwie poety we Florencji. Spotkawszy się na obcej ziemi, dwa duchy bratnie wiodą ze sobą rozmowy o poezji i ojczyźnie. Wyrazem wspólnej tęsknoty ku Polsce są słowa, jakie poetka wkłada w usta Lenartowicza:

„Jeszcze my pójdziem tą drogą kmicą
Pomiędzy siół opłotki,
Czyści, że przez nas gwiazdy aż świecą,
A drzący jak polotki.
Jeszcze my będziemy rzucali ziarno,
Gorzeczyzne ziarno cudu
Co drzewem wzrośnie nad ziemię czarną,
Nad ziemię łez i trudu.”

Pod pogodnym włoskiem niebem, wśród woni kwieciami i strumieni słońca, poetka polska marzy o swoim ludzie i o pracy dla niego.

Dalszą konsekwencją tego ustosunkowania się Konopnickiej do Italii jest fakt, że poetka patrzy na Włochy, na ich przyrodę i ich pomniki sztuki, bardzo często polskimi oczyma, co więcej nadaje im pewien polski ton, swojski koloryt, którego w istocie nie posiadają. Najbardziej charakterystyczny pod tym względem jest wiersz do wierzby Prato. Wspólność tułaczki doli poetki i zablakanej tu wierzby — nasuwa porównanie o fujarkowym cichem granu, jakie słyszy Konopnicka — nawet w Italii. Porównanie które, jak słusznie zauważa prof. Kallentach, jest w dysharmonii z przyrodą tokańską, wobec której snuła Konopnicka takie refleksje.

Nic dziwnego, że przy zwiedzaniu bezcennych skarbów sztuki — obrazów starych, mistrzów, uderzają poetkę tylko takie ujęcia, które mają słodycz w sobie anielskość i subtelność, lub też ból i cichy smutek. Najbardziej odpowiadają więc Konopnickiej — Madonny i to uduchowione Madonny Fra Angelica da Fiesole, pełna słodyczy i dobroci Matka Boska Luiniego, przejęta bezbrzeżnym bolem wobec przecucia męki Boga Syna, madonna Boticellego, cicha i pełna prostoty Madonna Giotta.

Konopnickiej wyobraźnię uderza taka Madonna, któraby zamieszkać mogła na polskiej ziemi. Wypowiada to poetka zupełnie wyraźnie. Taką wydaje jej

się M. Boska Giotta, o której mówi z radosnym zachwytem:

„Iśby mogła między pola nasze,
A nie zlekłoby się nawet ptaszę.
Iśby mogła między nasze płoty,
A nie zlekłoby się i sieroty.

Tylko nędzarz podniósłby się z ławy,
W ciemnej twarzy wzrok utopił mgławę
I wybuchnął łez nawałą złotą,
Tak ją tutaj zostawił nam Giotto”.

Jednym z najsubtelniejszych klejnocików, świadczącym o wysokim poziomie artyzmu, do jakiego doszła poetka, jest wiersz interpretujący przepiękny fresk Luiniego w Medjolanie:

W „Gran Monastero” pomiędzy filary
Jest wiydarzyk, jak był w Nazarecie.
Tam święta Pani piastuje swe dziecię,
Przesłodkie lico ów mistrz dał jej stary
I zmienił w ołtarz mur nagi i szary,
Boskiego piękna posiawszy nań kwiecie.
W „Gran Monastero”, gdy słońce zaświeci
I blaskiem ciśnie z wysoka po murze,
Wnet mur zakwita w lilije i róże
I taką wiosną fresk stary się kwieci,
Że od Vercelli złudzony ptak leci
I w pióra bije i dzwoni w lazurze.

W „Gran Monastero”, gdy powiew uderzy
Przez wąskie szyby, przez okna gdzieś w górze,
Dech słodki dają lilije i róże,
Z starego fresku woń cudna się szerzy
I wieje zapach majowy i świeży,
Jak gdybyś kwieciami postawił tam kruże.

W „Gran Monastero” gdy smętnych dni słoty
Wleciesz, pątniku, po życia pustyni,
Idź przed ten filar, gdzie stary Luini
Powiązał kratę przedziwnej roboty
I sypie przez nią deszcz kwietny i złoty,
Aż się znów wiosna w twej piersi uczyni“!

Italja jest cudownym i dziwnym krajem, gdzie obok siebie w zgodzie i harmonii istnieją dwa światy: starożytny — pogański i nowy — chrześcijański.

Ruiny wspaniałych świątyń i budowli starożytnych graniczą z dumnymi wznoszącymi się kościołami.

Konopnicką uderzył i ten drugi świat zamarły — a jednak żywy — świat starożytny.

Poświęciła mu parę utworów, m. że najbardziej włoskich z całego zbioru najbardziej obiektywnych w tem znaczeniu —, że nie odezwała się w nich subiektywna, rzewna nuta polska. Natychmiast umie w nich poetka oddać piękno i radość życia dawnego świata, owo „carpe diem” mimo wszystko i wbrew wszystkiemu.

Intuicyjnym odczuciem tajemnic świata klasycznego a równocześnie mocnym i młodym rytmem pulsującego z życia tętnią utwory z cyklu: „Z pompejańskiego fresku”

„Jak świeży gaj: Jak piękny świat!
Jak kipią życia miody!
W płas nieśmiertelny puszcza się Faun
Faun grecki, wiecznie młody,
Hellady śmierć, co białą skroń
Złożyła w mirt i różę,
I łoskot Romy, zwalonej w gruz,
Przetańczył w tym marmurze.

Zmieniała ziemia bogi swe,
Zmieniało niebo pana,
A w białej willi wciąż tańczył Faun,
Cezara Hadrjana.

Spadł na niego ru'n pył,
Proch przysuł go wiekowy,
A w nieśmiertelnym płasie swym Faun
Nie podniósł nawet głowy.

Zaczem wyjawiał kształty swe,
Z nieposkromioną siłą

Młodego piękna, co wieki trwa,
Jakby się dziś zrodziło.

I nad rozpaczą naszych dni,
Nad starym światem ducha,
Kapitoliński tańczy znów Faun
I świeżem życiem bucha.

Najpotężniejszym jednak, jeżeli chodzi o siłę wyrazu poetyckiego utworem, na jaki zdobyła się Marja Konopnicka w „Italji“ jest cykl „W Sykstyńce“ na który składają się poezje „Sybilla“, „Stworzenie“, „Sąd“

Michał Anioł przedstawił w swoim „Sądzie“ przedewszystkiem wielkość i potęgę Boga, z którą nic i nikt mierzyć się nie może. Ten ton odczuła i wydobyła z całą siłą ekspresji, w krótkich mocnych i nieregularnych wierszach M. Konopnicka. Słusznie ocenił ten utwór prof. Kallenbach, pisząc:

„Sąd Michała Anioła doczekał się w poezji polskiej komentarza tak wspaniałego jakiego dotychczas nie mają Włosi“.

Burze na polskim morzu.

Mało kto wie, że wodami polskiego morza większe niekiedy szarpią burze, jak szerokimi rozlewiskami wód na odległych oceanach. Dotyczą one głównie wąskiego półwyspu Helu, a szczególnie położonych na nim osad Jastarni, Kuźnicy i Boru.

Ciekawe, a przejmujące grozą opisy podobnych nieszczęść morskich pamiętnych w dziejach polskiego wybrzeża podajemy tutaj za jednym ze znawców wybrzeża, Józefem Staśko.

W noc Bożego Narodzenia 1902, w czasie silnej wichury zerwały się potrzaskane lody zatoki Puckiej i ruszyły na półwysep. Równocześnie morze wystąpiło na brzeg. Przez cały dzień 26 grudnia szalał orkan, jakiego nigdy nie było na Helu. Kilka statków stojących w zatoce, zerwało się z kotwic i bałwany wyrzuciły je potrzaskane na brzeg. Najstarsi rybacy takiej burzy nie pamiętali.. Półwysep cały dygotał pod uderzeniami wściekle bijących fal. Przybrzeżne wody miały w tedy zamrożoną pokrywę lodu, wynoszącą pół metra grubości. Orkan ją rozerwał i z taką siłą rzucił o półwysep, że góry lodowe wysokości domu wytworzyły wał olbrzymi wzdłuż brzegu, przez co mnóstwo łódek zostało zupełnie zniszczonych, a wszystkie kutry i większe statki rybackie, wyniesione zawczasu na ląd, zostały przesunięte o jakie 20 m. dalej lub wyrzucone z taką gwałtownością, że maszty łamały się jak zapalki. Jedną łódź wicher uniósł powietrzem w górę i rzucił w okno domu rybaka J. B., dom wywalił, a masy lodowe ścisnęły go znowu i przewróciły. Wewnątrz palił się ogień w piecu, powstał więc pożar. Rybak uratował się w ostatniej chwili

przez dach i po lodach uciekł do wsi, gdzie go oplakiwały już córki i żona

Inny wypadek: 30 stycznia 1874 Bałtyk wdarł się wśród burzy przez słabą wydmę w trzechmiejscach na półwysep, a także i do Kuźnicy. Jedna przerwa miała szerokość 200 m. W Kuźnicy wszystkie kobiety, starcy i dzieci pouciekały na strychy, gdzie płakano i modlono się. W Chałupach i Kuźnicy bito na alarm w dzwonki przy kapliczkach, wszyscy mężczyźni spieszyli na ratunek. Była to straszna noc. Na komendę jednego rybaka, rzucono się pod fale z kłodami drzew, z workami piasku i z czem kto mógł, by tylko przeszkodzić przelewaniu się dalszych fal. Na komendę znów uciekano na bok, gdy bałwan nadlatywał. Jeden Rybak A. B., został raz nieco dłużej w przerwie i fala zabrała go do morza. Wszyscy go mieli już za straconego, gdy następna fala wyrzuciła go na wydmę. Nieprzytomnego i skostniałego uniesiono do domu. W r. 1899 powtórzyła się podobna katastrofa w tych samych miejscach. Przerw zrobiło się cztery, z tych jedna szeroka na 400 m. Trwały one tylko jedną noc, inne też niedługo, bo wkrótce przyszedł wiatr i wielka fala odeszła, morze oddało znowu swą zdobycz. W ostatnich 20 latach morze wdarło się na 100 metrów w głąb ziemi, a zimy 1921/22 postąpiło znów naprzód. 9 lutego 1912 Bałtyk powtórzył swą robotę, przedarł się tylko jedną przerwą i po całonocnej burzy zalał wieś i ruszył pod Jastarnię przez las, gdzie stodziewiędziesiąt drzew wyrwał z korzeniami, w Jastarni porwał szepę ratunkową i rzucił za wydmę. Ta sama burza uczyniła też wielkie szkody

w Wielkiej-wsi, z półwyspu potworzyły się wyspy, a woda ustąpiła dopiero po dwóch tygodniach.

Niechaj nikt nie łudzi się łagodnością Bałtyku w czasie lata, nie można zanadto ufać wydmom, tylko na kilka metrów pod Kuźnicą wysokim, należy jak największą uwagę poświęcić tym brzegom, niszczonym ustawicznie, aby nigdy w przyszłości nie powtórzył się podobny wypadek.

Na pamiątkę tych zdarzeń, stoi obok szkoły w Kuźnicy piękna kapliczka św. Antoniego, zbudowana kosztu wsi po jednej z większych katastrof. Dzwonią tu trzy razy na Anioł Pański, a dzwonek rozlega się wśród wycia złowrogiej burzy. Wielu we wsi o tym czasie przypomina sobie dawne zdarzenia, zaszłe w dzieciństwie, wielu dygota na myśl, że coś podobnego zdarzyć się jeszcze może.

(Kordjan)

PROBLEM TEATRU LUDOWEGO.

Nadzwyczajny rozwój kina i z dniem każdym wzrastająca popularność „dziesiątej muzy” pociąga za sobą w naturalnej konsekwencji powolny lecz ciągle naprzód w zastraszający sposób postępujący upadek teatru. Błyskotliwość obrazów filmowych więcej emocjonuje wrażliwe umysły ludzkie aniżeli „żywe słowo”

pokolenia powojenne znajdując więcej smaku w seansach filmowych z pewnością niedadzą się przekonać do przedstawień teatralnych. Jedyne więc wyjściem byłoby przeniesienie teatru na wieś i tam dalsze kulturowanie jego tradycji. Zachodzą jednak trudności techniczne. Wieś nie jest jeszcze przygotowana na



Sąd Parysa.

rozporządzające zbyt szczupłym w porównaniu do kina aparatem technicznym. I oto spotykamy się z dość smutnym objawem powolnego konania teatrów w miastach.

Wyłania się więc kwestja zapobieżenia temu objawowi. Lecz w jaki sposób? Istnienie teatrów po miastach będzie napewno tylko ich wegetacją, ponieważ

przyjęcie teatru artystycznego w jego obecnej formie. Brak odpowiednich lokali, trudność w wykonaniu, brak odpowiednich sił aktorskich, brak rekwizytów — oto przeszkody na razie trudne do przezwyciężenia, Cóż więc czynić? Odpowiedź na to pytanie byłaby jedynie taka: tworzyć teatr ludowy.

Usiłowania w tym kierunku były już czynione.

Na pierwszy plan wysuwa się tu nazwisko wielkiego przyjaciela ludu Władysława Ludwika Anczyca znanego i ogólnie czczonego autora „Łobzowian“ i „Kościuszki pod Racławicami“. Swoje sztuki dramatyczne ludowe nie tworzył jednak Anczyca z myślą o utworzeniu teatru ludowego, choć — być może — myśl taka świtała mu już w głowie. Z innych autorów piszących sztuki ludowe wymienić należy Adama Staszczyka, którego „Dziesiąty pawilon“ znanym jest i mimo nieaktualności grywanym po dziś dzień na amatorskich scenach ludowych; następnie Galasiewicza „Wspólne winy“ — prześliczna i pełna czaru sztuka ludowa oraz jego doskonała przeróbka sceniczna „Chaty za wsią“ Kraszewskiego. Bardzo płodnym, dzisiaj — niesłusznie — zapomnianym dramaturgiem ludowym był niedawno zmarły Dominik. Wszystko to jednak tylko sporadyczne wypadki. Idea stworzenia ludowego teatru wyłania się dopiero od niedawna. Ogół pisarzy ludowych rozumie ważność tej myśli i ilość sztuk ludowych zaczyna się coraz więcej zwiększać. Ogrom zasługi trzeba w tym względzie przyznać znanej firmie wydawniczej A. Cybulski w Poznaniu (ul. Marcina), która pod sprężystym kierownictwem swego właściciela p. Ksawerego Przyjemskiego gorliwie zajmuje się wydawaniem utworów dla sceny ludowej.

Warto się głębiej zastanowić i trzeba nad wytycznymi, po jakich powinna pójść dramatyczna twórczość ludowa. Teatr, jak wogóle cała literatura, jest pokarmem duszy. Pokarm ten, jak wogóle każdy pokarm, powinien być zdrowy. A zatem twórczość dramatyczna ludowa powinna pójść szlakiem moralności, jasności i zrozumiałości myśli. Nie powinna być obosiecznym mieczem indywidualnej satyry, a tem bardziej paszkwilu. Powinna mieć na celu umoralnienie czyli podniesienie stanu duchowego ale zarazem powinna być wytchnieniem dla słuchaczy i widzów. Oto dwa kardynalne postulaty. A teraz dalej. Teatr ludowy ma budzić względnie powiększać ukochanie ziemi a tem samem miłość Ojczyzny i poczucie narodowe. Sztuka ludowa powinna jasno wyrażać myśli autora i powinna

być narodowa. Jeśli weźmiemy jednak do ręki którąkolwiek sztukę bardzo płodnego — trzeba to przyznać — Pobratymca, łącznie się przekonamy, że Pobratymiec nie daje swym dziełom tych trzech walorów. Sztuki jego polegają tylko na płaskim a często niesmacznym wyśmiewaniu typów wiejskich, jak n. p. organista w „Zrękowinach u Druzgały“. Pozatem są przepelnione zwłaszcza niektóre, takimi wyrażeniami, że napewno nie zdołają podnieść stanu moralnego wsi polskiej. Szkoda, że Pobratymiec tak marnuje swój naprawdę duży talent.

W ostatnich czasach idea teatru ludowego zyskała potężny nabytek w osobie Roberta Rydza. Młody ten, bo trzydzieści kilka lat liczący człowiek, jako pisarz, i to pisarz ludowy, jest bardzo stary: ma bowiem za sobą już 18 lat pracy na niwie autorskiej. Rozpoczynawszy od drobnych wierszyków wspinał się coraz wyżej i przed paroma laty stanął na platformie dramatycznej. W przeciągu tego czasu dał wiele, bardzo wiele. Wymienić należy: „Na dworze Faraona“, „Zemsta cygana“ — (obecnie opuszcza pracę drukarską rozszerzona pieśniami i muzyką) — „Nieznajomy“ opowieść sceniczna, — „Grzeszna miłość“, „Opamiętanie“, „Kwiat paproci“ i nadewszystko „Walkowe kochanie“, które śmiało nazwać można małym arcydziełem. Nówię „małym“, bo wiem, że Rydz napisze kiedyś — a może już i pisze -- wielkie, prawdziwe arcydzieło. Wszystko to są sztuki ludowe, sztuki posiadające owe walory w bardzo wysokim stopniu. Nie wątpię, że nazwisko Roberta Rydza zapisze się złotymi głoskami w historii teatru ludowego. Historia ta napewno także zapisze nazwisko Dominika a nawet Pobratymcowi wyznaczy jakiś małego gdzieś kącik.

Z krótkiego tego szkicu wywnioskować można, że idea stworzenia teatru ludowego znajduje się dopiero w powijkach. Jednak nie należy wątpić, że w niedalekiej przyszłości: scena ludowa wzniesie się na wyżyny i stanie się ważnym czynnikiem życia wsi polskiej.

Józef Sadulski.



Już ukazały się drukiem piękne poezje znanego utalentowanego poety Franciszka Lipińskiego p. t.

Pieśń o miłości zwycięskiej

i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Główny skład Gebethner i Wolff, Kraków.

— Cena 2,20 zł. —

RZECZY CIEKAWY.

Historja zegarów.

Od najdawniejszych czasów człowiek starał się ułatwić sobie pomiar czasu za pomocą najprzeróżniejszych przyrządów, które mniej lub więcej dokładnie wskazywały mu pomiar chwil ubiegających.

Bezwątpienia najpierwszym zegarem było samo sklepienie niebios ze słońcem i gwiazdami. Człowiek starożytny niewiele różnił się od niejednego z naszych włościan, którzy z nadzwyczajną dokładnością poznają po „kosach“ czy po innych gwiazdach godziny. —

Jednym z bardzo dawnych „zegarów“ były również koguty. Narody aryjskie trzymały je u siebie od najdawniejszych czasów, a które jak wiadomo regularnie odśpiewują godziny nocne.

U starożytnych Żydów kogutów trzymano niewiele, chociaż u narodów z Żydami sąsiadujących oddawano im cześć boską, co udzieliło się także i Żydom o tyle, że w domach kapłanów i bogaczy żydowskich za czasów rzymskich zaczęto utrzymywać i pielęgnować tych nocnych śpiewaków. —

Jakie koleje przechodziła nauka mierzenia czasu, tego dobrze nie znamy. Wiadomo tylko, że najdawniejszymi zegarami w ścisłym słowa znaczeniu były zegary słoneczne (kompasy zwane), piaskowe (klepsydry) i wodne. —

Kiedy wynaleziono zegar z kółkami niewiadomo, dość, że kiedy Arabowie przybyli z poselstwem do Karola Wielkiego króla Franków w r. 777, przewodniczący poselstwa ofiarował królowi w podarunku zegar z kółkami. Był to pierwszy zegar kółkowy w Europie. Niema również śladu, gdzie zbudowano pierwszy zegar wieżowy. W opisie klasztoru z XIII w. natrafiamy już na istnienie zegarów wybijających godziny, a zegary kółkowe znane już były w całych Włoszech.

Pierwszym znanym zegarmistrzem był Włoch Jakób Dondi, żyjący w połowie XIV w. Miał on zbudować kilkanaście zegarów własnego pomysłu, udoskonalać znacznie sztukę zegarmistrzowską. —

Od tego czasu zegary zaczynają się rozpowszechniać coraz więcej a kiedy w r. 1641 zastosowano do zegarów wahadło (wynalezione przez astronoma Galileusza — Włocha) stają się już dokładnymi miernikami czasu. —

Pierwszy zegarek kieszonkowy wynalazł ślusarz z Norymbergi urodz. w r. 1480 Piotr Hele. — Zegarek ten był wielkości kurzego jaja. Trzeba go było nakręcać co 4 godziny a pomimo, że był tak mały wybijał głośno każdą godzinę. —

Najdawniejsze zegary są przeważnie wagowe późniejsze wahadłowe. Wahadło udoskonalił holenderski matematyk Chrystjan Huyghens.

Najdawniejszy sposób obliczania godzin dzielący dobę na 24 godziny utrzymał się na tarczach zegaro-

wych. Najdawniejsze tarcze miały 24 podziałki, a do dziś dnia istnieje jeszcze we francuskiem mieście Chartres, taki zegar, mający z górą 500 lat.

Dawne zegary mają na tarczach podziałki minut, godzin, dni, a nawet miesięcy. —

Zegary w XVI w. mają zazwyczaj jedną tylko wskazówkę i rzadko znajdziemy tam minuty. Tarcze dzieliły się na 12 części. W XII w. spotykamy zegary o 6 podziałkach, Wskazówka na takiej tarczy wykonywała w ciągu doby 4 obroty. —

Dawne zegary były zazwyczaj zaopatrzone w różne figurki, kuranty i t. p., ponieważ zegar taki miał nie tylko wskazywać czas, ale budzić swego pana, bawić jego wzrok, przygrywać mu co pewien czas. —

W czasach o których piszemy zegary jakiegolwiek dostępne były tylko ludziom bardzo bogatym i wieki długie upłynąć musiały, zanim wynalazek ten uprzystępniony i rozpowszechniony został. —

Eska

Pierścienie zaręczynowe.

Zielony wianek mirtowy oraz długi powiewny welon spotykamy już u Greczynek i Rzymianek.

Pierwszy jest symbolem rozkwitającej młodości dziewczicy, drugi oznacza tajemniczą przemianę dziewczicy w kobietę — obydwie razem wzięte symbolizują znikomość rzeczy doczesnych.

Obok tych dwóch symboli występuje także pierścień złoty. Jego kształt okrągły oznacza wierność i stałość, metal szlachetny szczerość i czystość, zaś cały pierścień jako całość symbolizuje prawne, bezsporne posiadanie i stateczne pragnienie dwojga ludzi należenia na zawsze do siebie.

Inaczej mówiąc materja i forma pierścienia złotego razem wzięte, tworzą znaczenie uroczystego przeznaczenia i stałości uczucia. Oczywiście znaczenie to wyrobiło się dopiero powoli i z czasem. —

W starożytnych czasach zwyczajną formą zawarcia małżeństwa było kupno kobiety przez mężczyznę, podobnie jak forma ta do dziś dnia obowiązuje u Mahometan, Chińczyków, Japończyków, a także mieszkańców Polinezji. —

Kupno kobiety przez mężczyznę pragnącego ową kobietę pojąć za żonę znane było u Assyryjczyków, Babilończyków, Indów, Egipcjan, Greków, Rzymian i Germanów. Początkowo mężczyzna płacił cenę kupna kobiety jej rodzicom czy też tym, u których posiadana kobieta się znajdowała. Jeśli nie miał pieniędzy musiał sobie kobietę latami nieraz wysługiwać. —

Znany jest przykład w Piśmie św. S. T. w rozdziale 28 i 29 Genezis, jak Izaak chcąc ożenić Jakóba, posłał go do Mezopotamji Syryjskiej do Labana, brata Rebeki, matki swej. — Tu Jakób upodobawszy sobie młodszą córkę Labana Rachelę, musiał, nie ma-

jąc pieniędzy na kupno jej, wysługiwać się Labanowi przez lat 7. — Ale po tych 7 latach zamiast pięknej Ruchli otrzymał od Labana starszą jego córkę Lię, która była „ciekących oczu“ . . . Laban opierając się na panującym w tamtych okolicach prawie zwyczajem, nie chciał pozwolić, by starsza córka pozostała w domu, a młodsza wyszła za mąż. Wobec tego, Jakób musiał służyć dalsze 7 lat, by wysłużyć sobie także i Rachelę, że odchodząc po 14 latach służby wiódł ze sobą aż dwie żony Lię i Rachelę (u Żydów wielożenstwo było obowiązujące). W miarę rozwoju poczucia godności kobiety, w miarę przekształcania się dawnych pojęć prawnych na nowe, łagodniejsze, ustępują stare formy i zwyczaje, a w miejsce tychże wstępują nowe łagodniejsze, odpowiedniejsze. I kupno kobiety z aktu rzeczywistego staje się powoli aktem pozornym. —

Mężczyzna nie płaci, kupując żonę, jej rodzicom, ale należytość ową wręcza kobiecie jako pewnego rodzaju posag. —

W późniejszym stadium rozwoju nie daje mężczyzna kobiecie pieniędzy ale wręcza jej surogat tychże t. j. pierścionek, będący symbolem kupna i objęcia jej w posiadanie.

Zwyczaj ofiarowania pierścienia zaręczynowego przejmują narody europejskie od Rzymian i prawie do XV w. przechowało się pojęcie, że zaręczyny są niejako pozornym kupnem kobiety przez mężczyznę, zwłaszcza, że pierścionek zaręczynowy dawał jedynie mężczyzna. —

Dopiero w końcu wieków średnich pojęcie to ustępuje, a zaręczyny i akt małżeński nabierają właściwego znaczenia o podkładzie uczuciowym. Wówczas zobowiązanie staje się obustronne i odtąd datuje się obustronna wymiana pierścionków. —

Także forma pierścienia zaręczynowego przechodziła w ciągu wieków zmiany. Przeglądając w muzeach pierścienie pochodzące z różnych wieków, spostrzegamy, że w żadnym może dziale przemysłu nie zaszła taka zmiana na gorsze jak w przemyśle złotniczym a zwłaszcza w dziale pierścieni zaręczynowych.

Po kształtach prostych pierścieni z XIII w. widzimy pierścienie z okresu rycerskiego i odrodzenia, piękne, zdobne; pierścienie z okresu rokoka i baroka odznaczają się jeszcze większą ozdobnością i kunsztem; w okresie rewolucji zdobniczość znika i ukazują się proste formy; w czasach cesarstwa pierścienie bogate, ale ozdoby sztywne, suche.

W ostatnich czasach dostrzegamy wyraźny upadek, tak, że pierścień zaręczynowy przedstawia się dziś jako szersza lub węższa, grubsza lub cieńsza obrączka, ozdobiona większym lub mniejszym kamieniem. Taki pierścień nie jest ani ozdobą ręki ani tem mniej symbolem miłości i stałości. Ten objaw świadczy o zanikaniu estetycznych upodobań u pokolenia obecnego, które powinno nawrócić do przeszłości i sięgnąć po stare a tak bogate i wspaniałe wzory. —

Eska

DO RABY!

O Rabo moja, cudna ty rzeko
Rozkosznie szumna i błoga!
Wiem ja skąd płyniesz i jak daleko
Prowadzi łożysk twych droga.

Nie miniesz pewnie nigdy mej wioski,
Która się w tobie przegląda —
Tobie zanoszą żale i troski
I wody twoje ogłada.

Szum twój najmiłszy na całym świecie,
Jak muszla w uszach mi dwoni,
Kiedym w młodości, jak małe dziecię
Bawił się w twojej ustroni.

Rabo ty moja, rzeko ojczysta,
Gdy obok ciebie na roli
Usiedę — słyszę, jak płynie czysta
Skarga o naszej niedoli.

Słyszę jak smutno nucą twe fale
Wspomnienia świetnej przeszłości —
Widzę jak płyną, niosąc swe żale
Do brzegu lepszej przyszłości.

I dziś, choć słońce złoci twe wody
Jak wtedy — a może jaśniej,
Czuje, że mija już wiek mój młody,
I w oczach słońce mi gaśnie. — —

Robert Rydz.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Nowy talent literacki.

Michał Rusinek. **Kapitan czerwonego widma.** Nakładem księgarni „Stella” Katowice II. Skład główny Gebethner i Wolf Kraków, 1928.

Na horyzoncie oświeconej przez zgon najwybitniejszych pisarzy literatury polskiej, zarysowują się nowe talenty literackie. Nie możemy się uskarżać na brak talentów, bo po zgonie starych pisarzy przypływają nowi, mocni pisarze, posiadający wybitne talenty, młodość i temperamenty pisarskie.



Michał Rusinek.

Z młodszej generacji wybija się rzetelny, tryskający życiem talent w osobie młodego autora Krakowskiego Michała Rusinka, którego nowowydana książkę „Kapitan czerwonego widma” mamy teraz w ręku.

Książką tą zdobywa sobie autor brawurowym atakiem miejsce w rzędzie najpoczytniejszych literatów polskich.

Zaprawiona intrygującą tajemniczością fantazja autora, niezwykle ciekawe tematy, oraz lekki styl, każą nam czytać utwory autora jednym tchem. Wspomniane dobierane tematy, zajmująca akcja, przykuwają czytelnika do książki.

Michał Rusinek lubuje się w tematach morskich.

Jak w kalejdoskopie widzimy tu wyczerniałe od morskich wichrów twarze marynarzy naszych, słyszymy łomot fal i furkotanie na masztach zwycięskiej polskiej bandery. Serce nam się pcha do gardła, kiedy kapitan „Czerwonego Widma”, tajemniczy bo-

hater, rzuci czapkę w górę; krzyknie głosem, od którego się zatrząsł kadłub okrętu: „Niech żyje morze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!”

Gdzieindziej znowu przypatrujemy się z zapartym oddechem przedśmiertnemu życiu na niemieckiej łodzi podwodnej, albo patrzymy ze łzami w oczach na zakochaną w kapitanie postać murzyna Dicka i współczujemy tragedji rozbitków. A jeszcze w innem miejscu prowadzeni ciekawem piórem autora, wchodzimy w najbardziej zajmujące miejsce — w polski wojenny i handlowy port w Gdyni, aby tu zobaczyć ruch nad morzem polskiem. W prostych, szorstkich jak nasiąknięte burzą płótno żaglowe słowach, wymalowuje nam tu autor naprawdę Jack Londonowski epizod z marynarskiej knajpy.

Książkę kończy niesamowita historia o tajemniczym profesorze Sawie, który spreprował mumję swojej własnej żony, a nadmiar odniesionych przytem wrażeń przyprawił go o szaleństwo.

Miło nam jest powitać Rusinka jako poetę morza, który z naszych pisarzy drugi po Żeromskim ukochał polskie morze i śpiewa o niem promienną pieśń ukochania. Książka ta zdobędzie sobie zapewne mnóstwo czytelników, jest w niej bowiem i fabuła ciekawa, sensacyjność fantastyczna i piękny styl. Krakowowi natomiast przybywa jeden nawskróś współczesny i mający silne podstawy, talent literacki. Z chwilą zaś, gdy ujrzała światło dzienne jego proza, oczekujemy jeszcze wydania przepięknych żywych wierszy autora, znanych z całego szeregu czasopism, a głównie dzienników krakowskich.

Talent pisarza i to zajęcie się przezeń twórczością morską, zjedna mu sympatyków, którzy ukochali to „okno na świat”, i może mu w przyszłości przy rzetelnej pracy urobić przydomek polskiego Jacka Londona.

Fr. Lipiński.

Robert Rydz. **Kwiat paproci.** Obraz fantastyczny w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, z muzyką Lecha Bursy. Kraków, Nakładem Małopolskiego Tow. Rolniczego, 1928. Komuż nie jest znane nazwisko Roberta Rydza, poety, którego wydała ziemia bocheńska, poety o słonecznej duszy, o szlachetnych wzlotach w krainy ideału, o sercu kryształowo-czystem, w którym niebo mieszka i Bóg? Kto z Was nie czytał pełnych swoistego wdzięku, prostoty i rzewności piosenek, wyśpiewanych na fujarce wierzbowej nieuczonnej — wyrosłych z łąków, pól, łąk, z ziemi polskiej, o jej pięknie cudownem w jej wiosnach, latach, jesieniach i zimach.

Sercem napełnionem miłością bożą, ziemi i ludzi śpiewa o waszej tragedji, pięknie, niedoli własnych braci i ojczyźnie, którą nad wszystko w świecie umi-

łował? Jeżeli poeta nie jest znany z innych stołecznych pism czy ludowych, to zapewne z organu „Młodej Polski” i Strzuchy Rodzinnej najwięcej, gdzie zamieszczał swe piękne liryki, przyjmowane przez młodzież wiejską z zapalem i radością. Nie posiada on żywiołowego wybuchu wulkanu, któryby zalewał swą siłą miasta i ludzi, nie stroi swych pieśni jak inni poeci w cudze piórka, nie zdobi w ornamentykę bogatą, ale pisze najprościej, bo tylko ze serca można mówić prosto i szczerze. Dlatego Rydz, mimo różnych kierunków literackich i mody, pozostaje wierny sobie, nie zdradza pociągu do nowatorstwa formy, stylu i t. p., lecz podaje wam kubki miodu starego, który odurza podnieca. Poezją swoją przemawiającą do wszystkich zdobywa sobie miano pierwszego poety wsi polskiej.

W dorobku literackim posiada Rydz za sobą przeszło 10 dzieł scenicznych, które grane były przez wszystkie Koła Młodzieży w Polsce z nadzwyczajnem powodzeniem. Utwory dramatyczne Rydza mają ideę, budują, odradzają lud wiejski, tworzą nowe zastępy karnych i uświadomionych obywateli, którzy będą chlubą dla Ojczyzny. Ta szlachetna idea płonąca w jego utworach poetyckich i sztukach ludowych, jest sztandarem młodych serc, zapala i porywa ich do wielkich czynów. Ze znaczenia dzieł R. Rydza nie zdają sobie jeszcze sprawy na wsi, ale wpływ ich na dusze współczesnych jest duży i obejmuje coraz szersze masy. — Nadejdzie czas, kiedy nazwisko Rydza będzie na ustach ludu polskiego, jako jedynego poety odrodzonej Polski.

Drogę twórczości, jaką sobie obrał (dramat) jest pewna i śmiała — dąży nią naprzód bez sprzeciwów, i z uznaniem.

Ostatnimi dniami wyszła baśń ludowa p. t.: „Kwiat paproci” wydana przez Małop. Tow. Rolnicze, staraniem prof. Styrylskiego. Ze sztuk, jakie wydał dotychczas Rydz, „Kwiat paproci” (pisany ulubioną formą poety — wierszem), jest jedną z najpiękniejszych sztuk poety. Scena ludowa zyskała w

tem dziele sztukę na stałe, godną wystawienia, przez jej walory poetyckie, literackie i ideowe. Dotychczas był brak takiego utworu na sceny ludowe, dopiero Rydz zdobył się na dzieło godne pochwały! Baśń, jako sztuka sceniczna, rzadko posiada ideę i myśl przewodnią — tembardziej trzeba w tym wypadku podnieść z uznaniem, że w sztuce Rydza jest myśl piękna, o głębokim podkładzie społecznym. W postaci Wojtka w sztuce, upatrujemy samego poetę: to on tak myśli i czuje. — To też sztuka sama zyskuje na wartości literackiej: Treść utworu jest następująca:

W noc świętojańską, wedle legendy, zakwita paproć cudownym kwiatem, przynoszącym temu, kto go zerwie, szczęście i bogactwo. Dwaj bracia, Wojtek i Stach postanawiają go zerwać i przez to wcielić w czyn swoje marzenia. Wojtek, człowiek bez skazy pragnie innym dobrze czynić „uszczęśliwić wieś całą, biednym dać chleba do syta”, bo widzi, „że nędza zgrzyta kielcami pod strzechą w chacie”. Stach znowu chce kwiat ten zerwać, by mieć złoto i przez to być szczęśliwym, Kasię pojąć za żonę i by mieć za co od czasu do czasu popić wódki. — Obydwaj tedy idą do lasu, każdy innemi drogami. Egoistyczne zachcianki Stacha odnoszą skutek ujemny. Prowadzony po mallowcach przez Faunę, dostaje się w moc Wodnika, który zabiera go do swego pałacu na dnie jeziora.

Tymczasem zaś Wojtek wraz ze starym Bartoszem zrywa zacczarowany kwiat paproci i zdobywa szczęście. Przy pomocy zakochanej w nim Rusalki, wyrwa brata swego Stacha z mocy wodnika i oddaje mu Kasię za żonę.

Stacha jednak grzyzie cierni zazdrości: wyobraża sobie, że Kasia uczucia swoje skierowała w stronę Wojtka. Na tem tle wybucha spór między braćmi, który z powodu zapalczywości Stacha doprowadza nieomal do bójk. Wtedy zjawia się Rusalka i godzi poważnionych braci. Budowa sztuki prosta, myśl jasna i piękna a przeprowadzona jest do końca konsekwentnie. Wiersz płynny, skrzy się jak mozaika,



Magazyn Obuwia

KRAKÓW

ulica SŁAWKOWSKA nr. 15

OO

Pałac Hrab. Tarnowskiego
istniejący od kilkudziesięciu
lat z uznaniem światowem.

P o l e c a

Obuwie wykwintne najnowszych modeli własnych i zagranicznych. Buty do polowania do konnej jazdy i wyścigów.

upaja i porywa. Akty, zwłaszcza pierwszy, zbudowane są po mistrzowsku. Rydz zna dobrze scenę, a zwłaszcza lud polski i wie czym go ma obdarzyć. —

Teatr ludowy posiada w Robercie Rydzu pierwszorzędного dramaturga, który pierwszy kładzie podwaliny pod jego gmach monumentalny. Marzenie poety, ażeby stworzyć idealny dramat ludowy, spełnia się powoli — zaś literatura ludowa zyskała utwór piękny i zdrowy, za co niech będzie cześć znakomitemu poecie.

Fr. Lipiński.

Prof. Uniwer. Jag. Dr. Stanisław Gołąb. **Ustawa o Prawie Autorskiem z dn. 29 marca r. 1926 z materiałami. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego Warszawa 1928. Stron 336.**

Prof. U. J. Dr. Stanisław Gołąb, jeden z najzdolniejszych prawników i najpłodniejszy autor wielu prac z dziedziny prawa, wydał obecnie Ustawę o Prawie Autorskiem, opracowaną na podstawie materiałów źródłowych z pierwszej ręki. Ustawa o Prawie Autorskiem z materiałami, stanowi poważny dorobek w dziedzinie ustawodawstwa, wypełniając lukę w tej dziedzinie.

Dla badacza, praktyka, dla każdego, autora czy nakładcy lub innego przedsiębiorcy (art. 47 i nast., art. 51 i nast.,) Ustawa o Prawie Autorskiem odda nieocenione usługi.

Prof. St. Gołąb wydał ustawę o prawie autorskiem z materiałami (jak zaznacza w przedmowie) z dwóch przyczyn. Najpierw zredagowane protokoły obrad Komisji Kodyfikacyjnej są odbiciem dyskusji ogólnej i szczególnej, zawierającej na tle oryginalnych załączników motywy prawodawcze. Ich uzupełnieniem są obrady Sejmu i Senatu ze względu na zmiany, przyjęte ostatecznie w projekcie Kom. Kodyfikacyjnej.

Powtórę, na tej drodze ocenić się da udział w pracy nad polskim prawem autorskiem wszystkich tych czynników, które bądź wystąpiły z projektami ustawy, bądź poddały je krytyce rzeczowej, powodując przez to uchwały odmienne.

A w pracy wspólnej żadna cząstka istotnej działalności ludzkiej zginąć nie powinna, nie tylko ze względu na zasługę, ale przede wszystkim z powodu odpowiedzialności współuczestników za następstwa.

Twórcza praca ustawodawcza Prof. U. J. St. Gołąba, który bierze odpowiedzialność za swą działalność na polu ustawodawczym i nie naraża na stratę obywateli tak na polu dóbr materialnych jak i na polu dóbr duchowych spotkała się z uznaniem. mk.

Wojciech Byczek. **Echa wiejskie. Poezje.** Jasło, 1928. Nakładem autora. W tych dniach ukazały się na półkach księgarskich „Echa wiejskie“, poezje Wojciecha Byczka. Byczek dał się nam już poznać szeregiem wierszy z różnych pism ludowych, jako utalentowany poeta, to też debiutem młodego poety nie jesteśmy zaskoczeni. Pierwszą książkę jaką wydał, jest wydarzeniem dla wsi polskiej, z której wyra-

stają ludzie wrażliwi na piękno przyrody, radość i smutki bliźnich.

Wiersze zawarte w tomiku, mimo, iż wydane świeżo, pachną starością, t. j. romantyzmem. Romantyzm dzisiaj stał się niemodny, jest cikliwy i nudny, jeżeli poeta podaje nam wiersze romantyczne w tej formie. Romantyzm współczesny różni się od wczorajszego romantyzmu zmienionem obliczem nie do poznania. Dlatego poeta, który operuje starymi rekwizytami słów we współczesności, niema należytego posłuchu i, jak się to mówi „nie idzie“.

Utwory poetyczne Byczka swoim górnym połotem i fantazją są za trudne dla wsi, a za banalne dla miasta. Dziś dla miasta tworzą poeci wiersze w najwyższej formie, stylu itp. I te wiersze nie mają powodzenie, bo współcześni nie lubią poezji.

Byczek jako poeta nie wnosi nic nowego do ogólnego skarbcza poezji ludowej. Przychodzi tylko z talentem, który przy rzetelnej pracy stworzyć może bardzo wiele. — A stać go na piękne utwory, bo zapowiada się na doskonałego liryka.

Już dziś można zarzucić poecie, że zamiast iść w ślady Lenartowicza, Laskowskiego, Syrokomli, Konopnickiej i innych, naśladuje najwyższe potęgi poetyckie wchodząc na ich drogi — nie mając na to tak wielkiego i oryginalnego talentu jak oni. Przez to samo brak u niego prostoty, która jest kardynalną wadą poetów piszących dla ludu. Wiesz napewno nie zrozumie wierszy Byczka; poeta się ludzi, skoro pisze na pierwszej karcie książki prześliczny wiersz Lenartowicza. —

Zgrzytem ostrym jest pierwszy wiersz w zbiorze p. t. „Dla kogo śpiewam:

Nie dla was śpiewam możni swoje zwrotki,
Boć dla mnie obce są szczyty Parnasu, i t. d.

Ciekawi jesteśmy, czy chłop na wsi wie o tem, co to jest Parnas? Jeszcze wiesz nasza nie stoi tak wysoko kulturalnie, aby jej obywatele kupowali sobie „Słowniczki wyrazów obcych“ celem zrozumienia obcych wyrazów — zatem autor pisał swe utwory dla inteligencji? Dominującą nutą zbioru jest tęsknota. Około tej potęgi obraca się cała serja słów pięknych i dobrze dobranych. — Najniekorzystniej usposabia nas poeta do swych skarg i zawodów w życiu. Cały zbiorek jest jedną wielką skargą na życie i na świat cały. Wini całe społeczeństwo polskie, że obojętne jest na jego cierpienia osobiste i męki. Cierpienia stwarza sobie sam człowiek. — Nikt nie kazał mu być poetą, aby potem skarżyć się i obnażać cierpiącą duszę współczesnym. Niema w jego duszy radości — zamknął się w krąg własnego bólu i skarży się Bogu i ludziom na swój ciężki los. —

Jest to pesymizm straszny, który szkodzi poezji, a czytelników źle nastraja ku autorowi. — Dusza poety rwie się do ideału, pragnie dobra, miłości, burzy się przeciw złym i podłości, walczy o piękne istnienie.

Byczek posiada talent, ale wskutek niesprzyjających warunków trudno mu będzie go rozwinąć. Wierzymy jednak w zwycięstwo jego pieśni.

Przedmowa St. Lochackiego niepotrzebna. Bywa tak, że gdy konia kują, żaba nogę nastawia. Byczek nie potrzebuje ochrony, patentu na poetę i konferenciera. Zbyteczne „trzy grosze“ p. Sochackiego psują całość tomu. Uwagi jego o byłym uczniu, który o całe niebo przerósł „nauczyciela i wychowawcę“ nastroją czytelnika ku niemu ironicznie i rozśmieszają. Dzisiaj przedmowy są nie modne, zwłaszcza takie, jaką napisał Sochacki, aby tylko figurować swoim nazwiskiem w zbiorze. Widać więcej chodziło mu o

sławę, jak samemu poecie! Zachęcanie poety do pracy poetyckiej było śmieszne. Można zachęcać dzieci do nauki, które nie chcą się uczyć — a nie poetę, który wcześniej czy później wypłynie. Nauka o poezji na wstępie — dosadnie charakteryzuje byłego nauczyciela i jego poziom myślowy. Lepiej, aby był swego byłego ucznia pchnął na drogę uczciwej pracy — a nie na ciernistą drogę poezji, która zgotować mu może tysiące zawodów i bólu.

Przepadło!

Zbiorek wydany skromnie; papier dobry, druk czysty, korekta licha.

Fr. Lipiński.

ŻYCIE MUZYCZNE W KRAKOWIE.

Urządzony dnia 24. marca, w 100-letnią rocznicę zgonu, wieczór ku czci Schuberta w I. Y. M-ce, odniósł nieprzeciętny sukces artystyczny i kasowy. Koncert uświetnił prelekcją prof. Dr. J. Reiss, a ilustrowany był śpiewem art. op. M. Mściwujewskiej wraz z jej uczennicami i uczniami, przygotowywanych umiejętnie na sceny operowe i estradowe.

Z pośród wykonawców programu wyróżnili się dobrze nam znani St. Żurawska i W. Rychter, którzy porwali publiczność stylowo zaśpiewanymi pieśniami Schuberta. Każdorazowy występ obojga artystów zyskuje im miano ulubieńców publiczności. Oryginalny

alt i muzykalność rokuje H. Hrabówny karierę sceniczną. Czysto i pięknie brzmiały sopran kolorat C. Nadlówny, i o dużej kulturze estradowej mezzosopran D. Wischnowitz. Ładny baryton posiada J. Wackowski, a wspaniały bas-baryton B. Rosen.

Wieczór dopełniło dobrze zgrane trio muzyczne z R. Freundlichową (pianistka o nerwie muzycznym,) znanym skrzypkiem St. Czerny-Schwarzenbergiem i utalentowanym celistą A. Wolfem.

Powtórzenie wieczoru przyniosłoby wielki pożytek dla kształcącej się młodzieży w muzyce i śpiewie.
fl.

Nowość europejska w Krakowie.

Warto zawiadomić czytelników naszych o nowym lokalu restauracyjnym w Krakowie noszący nazwę „Pod Ratuszem“.

Lokal ten pojęty naprawdę na europejską miarę posiada najnowsze urządzenia techniczne, które zainstalowano dzięki kolosalnym wkładom gotówkowym. Wystarczy tylko nadmienić, że w celu dania gościom

należytego komfortu przebudowano gruntownie w tym celu wielki narożny gmach na rynku krakowskim tuż pod rzeczywistym, starym ratuszem.

Bufet ten odwiedzany dziś przez tłumy wytwornego towarzystwa zostaje pod fachową i utalentowaną ręką, znanego już w tej dziedzinie P. Bartoszewica.

Świat wymagający

nosi wykwintne stroje wykonane w firmie

Jan Sajak Kraków Karmelicka 39



PRZEPOWIEDNIE.

Jeżeliś mój poeto potraktował srogo
Lub zabawnie przedstawił wiele imion żeńskich,
Więc pójde taką samą jak ty szedłeś drogą,
I nakreślę z umiarem parę imion męskich.
Trafnieś więc wiele imion i z temperamentem
I z nielada humorem skreślił mój kochany,
I niejedne kobiety potraktował z wstrętem, —
Kiedy byłeś tego dnia rymami pijany,
Napewno jakaś Julja lub zalotna Kasia,
Baśka, Różia, Karolka chłopców potraciły,
Szukając nadaremnie teraz swego Jasia,
Których twe przepowiednie pewno rozdzieliły. —
Zaczynam alfabetem swe imiona męskie
Bo te przenoszę wyżej nad kobiece przecie.
Już samo imię ADAM jest wielkie, zwycięskie,
I pierwsze było na tym niebotycznym świecie.
Adam był, jak wiadomo, panem swego raję
Bóg stworzył Ewę potem ze zebra Adama,
By mu towarzyszyła w życiu serca daina —
(Adamy lubią gruchać do swych dziewcząt w gaju).
ANTONI toż to człowiek cyniczny bez granic,
Krytyk bez powołania o duszy koślawej —
Nie uznaje nikogo i ludzi ma za nic
Jeśli cię potrzebuje — to dla własnej sprawy. —
BOLESŁAW (nie ten polski król Bolesław Chrobry!)
Nosi nazwę skąpego, istny liczykrupa!
Jeśli się kiedyś zmieni, jest zwyczajnie dobry
Ma pole, cichą żonę, ale dziecko kupa.
BRONEK to imię miłe, ono w sobie chowa
Piękno nieurojone, ma w sobie sław wiele,
Dużo rycerskiej cnoty . . . To nie jest jałowa
Sława. On staje zawsze na zwycięstwa czele!
CZESŁAWA znam najlepiej — o, tęgi to pijak,
Hulaka co się zowie, często żonę bije —
Z żadnym człkiem żyjącym nie zgodzi się nijak,
Szkoda, że taki człowiek na tej ziemi żyje.
DOBIEŚŁAWEM najrzadziej nazywają ludzi
A kiedy się takiego spotka kiedyś Dobka,
To napewno się w życiu szaleństwami trudzi
I bywa egoistą — jest to kawał sobka. —
EDWARD lubi się chwalić, że zdobędzie żonę
Bogatą i urodną, żyć będą szczęśliwie —
Ale takiej nie znajdzie (bo co przeznaczone
To go wcale nie minie) więc czeka cierpliwie . . .
Nie cierpię i nie lubię FILIPÓW, o których
Mówią zawsze z przekąsem, „że uciekł z konopi“,
Choćbyś ich karcił słowem, sypał straszne bury,
Głupcy są, niepoprawni, Filipowi chłopci. —
FRANCISZEK jest to imię bardzo pospolite
Jeżeliś jest Franciszkiem, to i „głupim Frankiem.“
I głupim pozostanie, choćby w ciemię bite
Bo to chłopię w życiu — będzie wciąż gałgankiem.
Lecz każdy Franek dobre ma serce i duszę
Jak zwyczajni poczciwcy we wsi albo w mieście.

Choć niechętnie to imię nosić przecież muszę, —
To się niem paraduję po Krakowie mieście. —
GUSTAW, lecz lepiej August, to człowiek humoru,
Człowiek śmiechu, ten zawsze każdego zabawi
Jak na cyrku, choćby człek był pełen lankoru —
To też każdy Gustawa cyrkowego sławi!
HENRYK zawsze jest nudny, bardzo gadatliwy
Polityk co się zowie, ale w domu swoim!
Żonę mową zamęcza swym głosem krzykliwym
Dobrze że tylko mówi — nikt się go nie boi!
IGNACY jest muzykiem, mistrzem nad mistrzami
Gra na skrzypcach jak sławny Kubelik lub Marto —
Jakże słodko on pieści swojemi tonami!
To też jego muzyki słuchać zawsze warto!
JULJAN to marzyciel, artysta, poeta,
Kocha sztukę jak Boga, cichy i spokojny,
Zawsze żyje samotny jak anachoreta
Zdale od ludzkiej wrzawy, nienawiści, wojny.
Każdy JÓZEK jest cygan, on kupuje zawsze
„Wózek“ jak mówi polskie przygodne przysłowie,
Ale co u Józefa bywa najzabawsze,
Że każdego Józefa pozna się po mowie!
Kto nie nosi pięknego dziś imienia JANA!
Dobrego Jasia — chłopca o zalotnem oku?
Każda piękna dziewczyna jest w nim zakochana
Każda musi prowadzić swych Jasiów przy boku.
KAROL to dumne imię, wyniosłe. Karola —
Jeśli znacie, to cieszcie się tym przyjacielem!
Mówi zawsze poważnie — rosły jak topola,
Zazwyczaj każdy bywa z nich nauczycielem.
KASPER jest ślamazarą, nigdy się nie spieszy
Kiwa głową jak idzie, nogi mu się chwieją;
Z jaką babą się spotka móweczką je cieszy
I wszystkie z Kasperkowych dowcipów się śmieją.
LEONEK — dobry sobie! oto człowiek prędkie,
Lubi w obce zaglądać, nie orze nie sieje,
Rzemiosł żadnych nie umie, a nabiera chętki
I zapalu na cudze, więc bywa złodziejem.
Ale najpocieszniesz z całej tej galerii
To dowcipu dżentelmen, wesola figura,
Która swych czytelników wodzi w śmiechu prerji —
Wielki dowcipniś „Roli“ — oto „Maciek Bzdura“!
Nie lubić MARJANÓW, to są złe numery
Donżuani bez sławy, każdy z nich kobieciarz,
Jeśli kocha z nich który, to dziewczyny cztery
A potem z tej miłości żyje jak tandenciarz. —
ONUFREM nazymamy (o dzika ironjo!)
Każdego szewca, krawca, albo kominiarza:
Są przekorni, łapczywi, za majątkiem gonią
Czasem mają dolary, lecz się rzadko zdarza.
PIOTR się prawdy wypiera, jak się wyparł Chrystusa —
Nie wiercie nic Piotrowi, gdy wam coś przyrzeka!
To też więc nikt z przysługi Piotrów nie korzysta
Bo każdy się go boi i odeń ucieka.

Jest jedno rzadkie imię, lecz najmiłsze w świecie
Kocham je jak to słońce na niebie w promieniach:
Mówię tu wszak o waszym ludowym poecie
ROBERCIE Rydzu — z którym dzielę swe marzenia!
Może brzydkie jest imię mojego kolegi
To zaprzeczcie! Nie wierzę! To imię kochane!
Ono serce me szczęściem napęłnia po brzegi
I barwi pieśnią życie rozpaczą targane. —
STANISŁAWÓW jest mnóstwo, a owem imieniem
Nazwano nawet miasto w województwie pewnem,
Lubię Staszków wesołych złote uniesienie,
Ich marzenia rozkoszne i wybuchy gniewne!
TADEK sporty uprawia, jest na każdym meczu
Kopie w piłkę, gra w kręgle, jest szybkobiegaczem,
I jak się to dziś mówi sportowem narzeczem:
„Jest w dobrej formie — dzisiaj“, biega byle za czem!
URBANEK to perełka, malutki i skrzętny

Nic nie pali, nie pije i nigdzie nie bywa.
Małomówny, do rozmów jest nie zawsze chętny,
A żona jego Marta pewnie się nazywa —

WŁADKI wszystkie są kiepskie i złe mają serca
A charaktery twarde, swawolne, uparte,
Rzadko kiedy z nich który dziewczęta uśmierca —
Bo i serca Władeczków też są nic nie warte!
Każdy na wsi przewany jest pewnie WALENTY
Pękaty i robotny, bitny, zapalczywy.
Napewno mówi zawsze „tak jest Panie święty“ —
Na pieniądze, na cnotę dziewczęcą jest cheywy!

WAWRZYNIEC jest fujarą, nie z Mościsk leż z Wólki,
Dziewczęta wsiowe wolą nie znać Wawrzkę wcale —
To też Wawrzyńce wszystkie są kiepskie ojczulki
I dlatego ja Wawrzków nie chwale, nie chwale!

Frania

KROMKA CHLEBA.

Na świecie płonąła wojna. Cierpiał Bóg, ludzie i ziemia. Niebo zagasło w oczach, zamarły serca z bólu, a jęk targanych szrapnelami ciał spowijał ziemię bolesną wstęgą. Z ziemi i ciał tryskała krew skargę ku niebu, które milczało gniewem Boga. Ludzkość szalała w tańcu wojny przeszło trzy lata.

Zniszczone miasta i wioski, obdarte z piękna życia w ruinach czarnych, straszyły dawnych mieszkańców upiorstwem swoim. Miłość konała w sercu ludzkim, ponosił je bunt nienawiści szalonej. Bóg w milczeniu przyglądał się oszalałym wojną ludziom i odepchnął ich od siebie.

Każdy dzień tworzył nowe tragedje, rozpacz i żale. Nie było z nikąd pomocy i ratunku — ludzie żyli w chaosie wojny nadal, zdani na łaskę losu. Dawne życie i przedwojenne było dla nich snem, najpiękniejszymi marzeniami przeszłości, za którymi w wolnych od grozy godzinach tęsknili gorąco. Daleko było jeszcze do pokoju! Nowe życie niosła im wojna, lub nową a nieznaną śmierć.

A najwięcej cierpiała polska ziemia, polski naród wielki tragiczny naród. Na łonie ziemi naszej rozgrywały się największe bitwy świata. Ból ziemi naszej był boleśnią bólów, którego nikt nie mógł pojąć. Ciche jęki tylko i wielkie nadzieje szarpały ją jak chorągwią na wietrze.

Mała wioska w wysokich górach, tonęła w blaskach słonecznego, letniego dnia. Słońce całowało naturę, domy i ludzi. Cisza wisała nad nią taka, jakby ziemia przestała się obracać na swej osi. Wioska oddała na wojnę swych najlepszych synów. Mało kto z nich wracał zdrowym do wsi. Kule kasały ich na wojnie nieustannie. Jeśli który wrócił, to kaleką. Nie

znano w niej wojny, jeszcze nie widziała jej groźnego oblicza, które straszyło inne wsie potęgą moru i zniszczenia. Wieści, które dochodziły do wsi, były bolesne bez końca. Niczem grady i błyskawice wobec wojny. Miecz wojny prął wszystkie serca na śmierć.

Czasem nocą słychać było kanonadę daleką z pola bitwy, która zdzierała sen z powiek. To nieprzyjacielska armja zbliżała się w ten cichy zakątek, aby go zniszczyć i upodobnić do innych będących na terenie walki. Echo organów wielkiej wojny przejmowało grozą małą wioskę, która z trwogą czekała na przyjście zniszczenia.

W złoto słońca obłany dzień, zjawili się we wsi dziwni ludzie, eskortowani przez oddział wojska austriackiego. Ludzie ci mieli palące oczy z gorączki, zmięte mundury, podarte, zabłocone, wysokie czapki na głowie. Szli bez broni. Oddział krzycząc, poganiał ich naprzód przed siebie. W tuman kurzu spowici, usychający z pragnienia, szli naprzód, w cudzą ojczyznę do niewoli. Do nieznanego losu modliły się ich dusze i zwarjowane myśli. A może do śmierci lub życia? Nie było w nich zdrowego życia, siły; śmierć już władała ich umęczonymi ciałami, napęłniała je po brzegi.

Przez małe szybki chałup spoglądali starcy, kobiety i dzieci ze zdziwieniem. Z niektórych domów wybiegły dzieci i patrzyły na to dziwowisko nieznane. Różnie mówiono o nich we wsi. Starzy twierdzili, że to Moskale.

— A może to Polacy w mundurach moskiewskich.

— To Rumuni — gadali inni.

— Bóg wie, kto to?

— Przecież to Moskale — rzecze uświadomiony chłop.

— A to te męczenniki nasze!

Ciekawi ludzie pobiegli za nimi drogą. Żołnierze bronili dostępu do jeńców i rozpędzali tłum kolbami klnąc po niemiecku.

ziemi. Słońce prażyło ich zmęczone ciała; pragnęły cienia drzew. Daleką mieli oni jeszcze drogę przed sobą do stacji kolejowej, skąd miano ich przewieźć do obozu jeńców. Tam czekał ich skromny posiłek. Złamani na duchu, zubożeni na ból i głód, bezradnie oczy wysyłali w niebo, lub patrzeli na grupkę otacza-



Modlitwa włóczęgi.

Jeńców zatrzymano jednak we wsi. Pozwolono im odpocząć obok drogi. Błazi, schorowani, głodni żołnierze, zebrali oczyma zmiłowania śmierci, któraby ich ocaliła od tej tragedji istnienia. Pragnęli chleba i wody, jak człowiek chory pragnie wyleczenia. Nie pozwolono się im ruszyć z miejsca. Tych ludzi kazano nam nienawidzić. — Zbici cierpieniami wojny, głodu i udręki, pokładali się jak kłody drzewa na

jących ich dzieci. One przyniosły im dzieciństwo, które płakało w ich duszy.

Żołnierze transportujący jeńców. spożywali skromne posiłki, które zakupili sobie we wsi. W czasie posiłku naśmiewano się z pokureczonych z głodu, ciekawych typów jeńców których, nic nie rozumieli.

Jeńcy patrzeli boleśnie na zajądających się żołnierzy. Oczami błagali posiłku.

Dzieci, stojące na uboczu, przybliżyły się ku spoczywającym jeńcom. Sześcioletnia Kasia patrzała beznadziejnie i z ciekawością na przybyłych, nie zdając sobie sprawy, co to wszystko znaczy. Stała niema przed nimi, sasłoniwszy sobie twarz ręką przed słońcem.

Bezwiednie przysiadła się obok młodego jeńca. Inne dzieci, ośmielone jej krokiem, uczyniły to samo.

Mocno zabiło jej serduszek, gdy jeden z nich odezwał się po polsku. Oczka jej nabrały blasku. Poraz pierwszy przemówił do niej obcy człowiek, w szarym szynelu. Nie wiedziała, jak się odezwać do niego. Jakby świętą niedzielą zagrała jej mała duszyczka. — Pobiegła drobnymi nóżkami do domu. Po chwili zjawiała się wśród dzieci i szukała jeńca, który był do niej przemówił. W drobnej rączce, które ugięły się od ciężaru, trzymała wielką kromkę razowego chleba i wręczyła ją jeńcowi.

Dawszy mu ten chleb, zapłonila się bardzo. Drżącą ręką odebrał jeńiec chleb od dziecka, a dwie duże łzy spadające z smutnych jego oczu na szrymlel, były podzięką jedyną za dobroć dziecka. Po chwili w powietrzu rozległ się suchy trzask, jakby ktoś gwałt ułamał z drzewa.

Kasi w oczach zrobiło się ciemno — upadła na ziemię. Złęknione dzieci nie wiedziały, co się to stało. Zaczęły po chwili krzyczeć, inne rozbiegły się do domów. Jagusia i Wojtek, daremnie starali się podnieść z ziemi Kasię — nie mogli. Była bardzo ciężka, bezwładna. Zaczęli płakać.

— Kasiu, Kasiu, chodź do domu!

— Mamo! Kasi się coś stało!

Kasia leżała na trawie z zamkniętymi oczkami, a z pod sukienki na piersiach sączył się cienki pasek krwi... Dzieci przerażone pobiegły po rodziców.

Z oddziału żołnierzy popłynęła fala śmiechu, która była ostatniem pożegnaniem...

Jeńcowi stanął chleb w gardle. Oczy zasły łzami — zatoneły w nich. Już nie był głodny. Nadgryziona kromka chleba wypadła mu z ręki. Oczy pochłoneły ciemność. — Drugi towarzysz niedoli, chwycił nerwowo chleb połykając go kawałkami.

Do piero przeraźliwy lament przybiegłej matki Kasi przywrócił go do przytomności. Rozpacz matki nie miała granic. Obok zwłok dziecka skupiła się grupa ludzi, płacząc nad zgonem Kasi. Nie pomogło nic. Kasia spełniła wielki obowiązek. Jej serce miało więcej dobroci, niż cała wojna.

Pierwsze zetknięcie się z wojną — było dla niej tragiczne. — Kilku starych mieszkańców wioski i kobiety steroryzowano strzałami, z których jeden dziwnym trafem zabił jej małego Burka.

Po chwili ruszył oddział z grupą jeńców w dalszą drogę. Pozostali ludzie przy zwłokach Kasi, złorzeczyli na swawolę wojsk austriackich.

Duszyczka Kasi jest dziś w niebiosach, Bóg ją tuli do siebie, jako jedną z najlepszych dusz, która w blasku dobroci z padołu męki wleciała do Niego. —

Franciszek Lipiński.

Ostatnie spojrzenie Władka.

Weszli do biura. Zawiadowca podał mu arkusz białego papieru i ołówek, i kazał się mu podpisać. Władowi drżały z lęku ręce, dygotał ze strachu. Po chwili napisał swe nazwisko.

Zawiadowca kiwnął ręką niezadowolony. —

— Pójdiesz do wózka, psiakrew! Ani porządnie podpisać się nie umiesz. Co z ciebie będzie! Zaczekaj, aż nadjadą ludzie zwózkiem, zaraz tu będą. —

Wyszli z biura przed budynek.

Po chwili nadjechał wózek, prowadzony przez czterech ludzi. Robotnicy zatrzymali go przed sawiadowca.

— Weźmiecie Wolskiego do siebie. A uważajcie na niego!

— A ty, psiakrew, sprawuj się dobrze, bo cię już nie będzie!

— Dobrze panie baumistrzu — odrzekł Władek i zaraz przystąpił do wózka.

Robotnicy byli zdziwieni mocno z tem, że tak

łaskawie rozmawia baumistrz z Władkiem. Oni, kiedy ich przyjmował do kolei, byli traktowani gorzej od leniwych parobczaków.

Wózek ruszył na przestrzeń. Władek usiadł z boku wózka i naśladował zuchy jadących z nim robotników. Patrzeli na niego z podełba.

— Dużo cię kosztował ten wózek? zapytał drwiąco stary Madej, który uchodził za dowcipnisia w partji.

— O co pyacie?

— A, bo to nie wis? Dzita go?

— A dobrze sie to pasie cieie baumeistra trawą? A ile razy ociec klamkę pucował? drwił Kielok.

— Co ta cieie! Świnia to ta leży na stole baumeistrowym hę? —

— Ka tam świnia! Wagon ziemniaków będzie co?

— Dejeie pokój, to jakosi niemowa, kiej nie do nos nie godo.

A może baumeister go dał, żeby nos pilnować?
— Dłocego na stacyjom ociec cie nie doł?
— O co wam chodzi? Dajcie mi spokój święty. Pracuję tak jak wy i będę pracował.

— A gdy taki gibcok mógł iść do kancelaryji, a nie tu, do nos. Łada śwel, a zabije go.

— Nie martwicie się o to. Jeszcze jestem na tyle silny, że szwela dźwignąć potrafię.

— Jakiś mi ta silny! Krzyknął Madej.

— A dy ojciec mógł cię posłać do szkoły, taki z ciebie delikatus!

— Mościowy, przestańcie mi dokuczać! odezwał się Władek poważnie.

Zamilkli na chwilę.

Przyjmował te dowcipy, lecz raniły go bardzo. Napewno każdego nowo, przybyłego do kolei darzą taką pozycją epitetów — pomyślał. Pomówią, pokpią i przestaną w końcu. Za parę dni uspokoją się. Praca uciszy wszystkich.

Stanęli z wózkiem obok rogatki.

Obok rampy kolejowej czekały na odwiezienie do magazynu materiałowego nieużyteczne podkłady i śruby. Zaczęła się powolna praca. Po dwóch ludzi wносиło na wózek podkłady mokre, dobyte z pod szyn kolejowych, i kładło na poprzek, na wysoką piramidkę.

Władek z młodym, nieznanym mu robotnikiem znosił ochotnie podkłady, uwiłajac się wśród nich najwidoczniej.

Był u niego zapal do pracy, siła ponad miarę. Nie lękał się pracy — bo był do niej przyzwyczajony od młodości.

Naładowany wózek wracał powoli ku stacji. Ciężar ten pchał powoli, po boku idący robotnicy. Po drodze przejeżdżano przez zapory otwarte, mosty żelazne, pod którymi płynęły rzeki przeglądające się w słońcu.

Dzień był parny, gorący. Zieleń niesła woń powietrzem, otulała jadących. Nad nimi chmury ptaków wesółych śpiewały pieśń złotego lata. Nie było ciszy, nie było spokoju. Kiedy ptactwo odlatywało w regiony wyższe na dale niebieskie — natura przemawiała głosem życia i wiodła z sobą mistyczną rozmowę, rozmowę z Bogiem.

Świat tonął w pozłocie i woni.

Miarowe stukanie wózka o szyny głużyło czasem rozmowę jadących. Mówili po drodze mało, od czasu do czasu któryś z nich coś powiedział; i zamilkł. Powoli pchano ciężar ku stacji której czerwony dach ukazywał się zdala.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Franciszek Lipiński.

PIERWSZY MATCH.

— Cej co to?

— Piłka.

— Piłka je do drzewa.

— To sie kopie.

— Dej, to kopne!

— Nie potrafis kopać!

— Kaby nie. Spróbować moge.

— Ty nie bedzies próbował.

— Wicus, dej to w rękę. A to ci kula! wołał

Józek.

— Kajs to kupił?

— U Zyda.

— A to bedzie parada!

— Ileś doł?

— Osiem złotych.

— Worce ta skóra.

— Skoda, byłaby na buty — odrzekł Julek.

— Pleć ta, osle jeden!

— Jak się to kopie? — zapytał Józek.

— Nogom.

— Rękami!!! — wrzasnął Władek.

— Idźcie beskurdje, nic nie wicie.

— Wicus, dej to do ręki!

Walek wyrwał mu z ręki piłkę, rzucił na ziemię i kopnął, uderzając nią Julka w nos. Krzyknął z bólu, ale sobie nic z tego nie robił. Było to cierpienie na miejscu. Wstydział się beczeć, udając bohatera.

— Mos gola!

— A to ci gol! — krzyknęli chłopcy.

— Kiedy sie bedziema bawić tą piłką? — zapytał chciwie Józek, który wzrokiem chciał połknąć olbrzymią piłkę i pragnąłby ją dotknąć zbrudzonemi rękami Wicek pyszniąc się piłką, niósł ją przed sobą, i pelen dumy szedł do domu. Chciał, ażeby go wszyscy widzieli i podziwiali to cudo.

Ludziska wybałuszali ślepią na to dziwo i pytali się Wicka, skąd wziął tę „banię skórzaną“. Wicek nie wiele z nimi mówił — duma napęczniała go — rósł w sobie, a na policzki wystąpiły mu róże zachwyłu. Wszedł do chaty. Całe „bractwo“ dowiedziało się zaraz o tem, że Wicek kupił piłkę. Różne gadki rosły w olbrzymią plotkę tak, że gazdowie starsi ciekawili byli zobaczyć, co to takiego Wicek kupił.

Wicek położył piłkę na stół i kto tylko wszedł do izby, objaśniał do czego służy.

Przyglądał się z zainteresowaniem parę razy

match'om futbolowym w mieście i chciał taką samą piłkę kupić dla siebie. Uwziął się na nią i wyzembrował od rodziców kilka złotych, zdobył się na kupno piłki. Triumfuje teraz aż hej! Co za radość, co za duma! Jezus! tego on sam nie umie wybełkotać z radosnego zachwyty.

Przed domem zebrała się garstka kolegów, obdarzonych, brudnych, o błękitnych, ciekawych i smutnych oczach. Radziby byli zobaczyć tę piłkę i pobawić się z Wickiem. Trajkotali gębami pod domem i chcieli go wywołać z izby. Antek włożył dwa paluchy w gębę i świsnął. Nie wyszedł ani mu się śniło! Miał szczęście w domu i cieszył się niem sam. Szczęścia nie można dzielić na połowę. Co mu tam po kolegach!

— Wicek! — wrzasnął na całe gardło Józek.

— Wicek! — krzyknął chrapliwym głosem Walek, aż się zaczerwienił, a na szyji ukazało się kilka silnych żył. Wicek nie wychodził.

— Cóż ten deboleś tak siedzi w tej chałpie? Pewnikiem kasik wyszedł.

— Idź do izby!

— Kiej się boje.

— Wall nie bój się — odrzekł Walek.

— Wicek! Wicek! krzyczeli wszyscy.

Wicek nie słyszał. Wziął w rękę piłkę i z całej siły rzucił ją na ziemię. Podskoczyła do góry, odbiła się o sufit, potem odbiła się od ziemi parę razy. Wicek biegał za nią i kopał drobnymi nogami. Kopnął w okno — byłby szybko rozbił. Co tam szyba! Ale kot, w kota trafił! Zamiaćczał boleśnie, zrobił susa i skrył się za nogę łóżka.

Rozbawił się piłką na dobre.

Próbował przeciw gry, aby jej potem innych nauczyć. Chłopcy na dworze niecierpliwiili się coraz więcej. Nikt z nich nie odważył się wejść do domu, bo obawiali się ostrych rodziców Wicka. Ojciec Wicka był podwójcem — i nawet miał ochotę zostać wójtem, ale nie spieszyło mu się na razie do tego — czekał, aż umrze wójt. Stary wójt zapał, krzypał — nie wiele, a schowają go w grób.

— Wi-cek!!! wrzasnęli chłopcy. Wybiegł rozpromieniony na pole.

Co tu wiary! Całe legjony chłopców ze wsi, a wszystkich oczy spoczęły na Wicku.

— Wicuś, pódź, bedziema się bawić!!!

— Rzuć do mnie!

— To się nie chybo! rzekł dumnie.

— A jak?

— To się kopie!

— To kopnij!

— Do mnie!

— Do mnie!! błagali inni.

— Póćcie na łonke. Tu syby. Trzeba nopirow zrobić bramkę — a potem się do niej kopie. Póćcie wszyscy!

Chłopcy hurmem ruszyli za Wickiem.

Łąka była za wioską. Na wioskę w południe parzyło słońce najwięcej. Białe góry chmur otoczyły je w koło — że tak wyglądało, jakby lawę promieni rzuciło na ziemię. Drzewa kłaniały się w smętnym szumie, kołysały ciszę, krółą wieś zawsze dyszy. Część ludzi była w polu, część we wsi. Gapiły się wyrostki wsiowe, baby chłopcy i chaty niecywilizowane. Stało się jakieś zamieszanie, ruch młodych serc, a krzyk ten wpadł w duszę drzew, chat, w duszę pola i zamierał na zawsze. Słońce biegło za nimi. Biegły za nimi dzieci o złotych włoskach, urzeczone tym pędem, na łąkę, która tęskniła za nimi. Biegł także stary Jacenty Łobuz, który chciał piłkę dokumentnie obejrzeć i mieć ją w ręce. Już był za małym, słabym Wickiem i rozczapirzał swe szponie łapy nad nim.

— Dej to. Cej co to jest? Kopne w to.

Wydarł Wickowi z małych, słabych rączyń, swemi sękatemi łapami piłkę, i kopnął po męsku!

Ale to kopnął! Tylko zahuczała w powietrzu. Piłka zabębniła i utkwiała parę sekund w górze. Zdało się, że strzeli do słońca, że trafi w jego twarz.

Chłopcy zdziwieni — gapił się, inni otwarli usta i oczy, inni cieszyli się, że tak ładnie leci w górę.

Spadła.

Pobiegli i zaczęli sobie ją wydzierać z rąk.

— Oddej to!

— Zackoj:

— Oddej, bo cię zwalę!

— Zackoj!

— Puscoj!!!

— Idź, cof się, zberedo jakoś!

— Puścisz, bo w gębę biję!

— Dej, Wicuś! Dej!

Wicek wydarł ją z rąk Warka.

— Póćcie na pastwisko — pokozie wam, jak się to gro.

Łąka niedaleko.

Poszli wszyscy. Baby patrzyły się na tę rozkrzyczaną gromadę dzieci i coś paplały do siebie. Kto je tem rozumiał! Wieś pachnęła. Kwiaty przed domami,

Świat Elegancki

wymagający ubiera się tylko w Firmie

FRANCI MECNAROWSKI

Kraków, ulica Sławkowska nr. 25

Jak również poleca
bogaty wybór materji.

WYKONANIE SOLIDNE

świeże siano, gnój i te lipy wysokie, rozłożyste, niczem ogromne zielone parosole, chroniące od gorąca.

Znaleźli się na aksamitnym, zielonym pastwisku. Było równe, długie i miękkie.

Pastwisko i niebo. Za pastwiskiem wierzby, domy — a w dali, pędząca ostrą strzałą w niebo wieża kościoła, o złotym dziobie.

Wicek stanął w środku grupki i po dyletancku prawił im o znaczeniu gry w piłkę nożną. Nie znał zasad gry, ale co wiedział, to powiedział. Wystarczy kopać i rozbijać nosy. Chłopcy słuchali jakby jakiego księdza na kazaniu. Niesłychane rzeczy, cuda im prawił.

czaj. Wiatr w biegu rozezasywał im płowe i krucze czupryny, w oczy wpadało słońce, a oni biegali i biegali. Pot ciekł im z twarzy, jakby ich deszcz skropił.

Kopnął Wicek i uderzył Julka w brzuch.

— O rety, mamo!

— Co wrzescys!

— Jezu! brzuch boli, boli!

— Cichaj!

Kopnął Antek ale tak, że odbiła się o głowę Wawrzka. Zawył z bólu.

— Nie grom. Kiej tak walicie!

— Obejdzie się! — odezwali się inni.



Polowanie na sokoła.

Radość ta równała się ich młodości.

Rzucił w górę piłkę.

Podskoczył Julek i chwycił do wyciągniętych rąk.

— Deble! Kopoju, nie łap w racie!

— Rzuć! wrzeszczał jak najęty Jónek.

— Do mnie!

— Tu!

— A hyboj!

Zaczęła się bieganina. Kopali jak się dało. Raz po razu któryś z nich siadł na ziemi, ten się wywrócił, ten ten pchnięty zatoczył się i upadł, aż zadudniła ziemia.

Biegali na wszystkie strony. Krzyczeli, ile im sił starczyło. Przy piłce musi się krzyczeć — taki zwy-

Wawrzek dopadł piłkę i kopnął niechcący Wicka — ale w sam nos.

Skrzywił się.

Młoda twarz pokryła się pajęczyną zmarszczek. Z nosa wypłynęła krew.

— Wicek, jakiś ty pikny! Cały czerwony!

— To nic. Ale ci dali bobu!

Trzymał się za nos i co chwila pluł krwią. Nie zważał na to.

— Józek! dej piłkę, póde do chałpy.

— Groj jesce, Wicku, groj! błagali niektórzy.

Wicek był nieublagany. Wydarł z rąk Julka piłkę i chciał już wracać do domu. Niechętnie się na to

zgodzili. Wracali do chałup, rozprawiając o wydarzeniu dnia.

Sensacja! Wieś ma piłkę.

— W niedzielę se zagromy — rzekł Wicek do rozchodzących się kolegów.

Wicek z krwawiącym nosem szedł do chaty.

— Ale ci urosła kluba! naśmiewał się jakiś chłopak. Wicek nosił!

— Idź, głupiś! rzekł z oburzeniem.

Chłopcy zeszli się znowu. Miał się rozegrać w pierwszą lepszą niedzielę match z chłopcami innej wsi, lub nawet między nimi. Już teraz rozprawiali o tem zwycięstwie.

Wieś Wicka musi zwyciężyć — bez tego ani rusz! Wszak umieją grać. Wicek ich nanczył.

Tamci — to osły, chabany, oni im pokazali

Jakoś się niedziela miała zwiastować. Pogodnie było i jurnie. Wieś była rozkoszna, jak młoda wiejska dziewczucha, kiedy się do słońka uśmiecha i przegina, a w ustach zabłysną jej śnieżne zęby.

Słońce i chłopcy, baby, dzieci, nauczyciele, drzewa i łąki, czekały na match pierwszy, „prawdziwy“ match. Co to będzie za dziwowisko! Jeszcze wieś tego nie widziała. Cy tam wesele, chrzciny, pijatyka. Match, to cud!

Nie mogli się doczekać tej niedzieli. Każdy dzień był dla nich wiekiem, a co dopiero godzina, minuta!

Przychodzili do Wicka, pytali się o przyszły match, o szczegóły gry, co mają robić, jak się ma go przygotować.
(Ciąg dalszy nastąpi).

ZŁOTE MYŚLI.

Jedno jest tylko życie dla duszy: natchnienie. Jedno jest życie dla człowieka: bohaterstwo. Kto ich nie zaznał, nie żył. Niech się zbudzi, bo skoro jest stworzony człowiekiem, znaczy to, że stworzony jest do wielkości.

Człowiek jest wiecznie samotny i ogarnięty ciemnością — światło stworzyć musi sam.

Prawda to ma do siebie, że wyswobadza daje życie i rozrost duchowi; ale prawdę taką trzeba przeżyć, trzeba zaświadczyć jej całą swoją istotą — i poświęcić dla niej prawdę starą.

Tylko wielka wiara jest twórczą, a taką jest wiara we własne głębokie przeświadczenia.

Naród, który umie się podnieść do wysokości natchnień swych twórców i wodzów, staje się narodem wielkim.

Ci, co utrzymują, że ludzkości nie potrzeba już natchnień wyższych, narodom bohaterów, rodzinom duchów opiekuńczych, wyziębła świat i naród — i myśl — i — rodzinę.

I cały naród, choćby wyciosał najsilniejsze państwo, zmarnieje, jeśli nie zbuduje człowieka.

Prawda zatem jest nieskończoną i objawiającą się, jak nieskończonem i objawniającem się jest życie.

Dla bohatera nie egzystuje dobro i zło, lecz jedynie wielkość i płaskość.

Człowiek jest zlepkiem różnorodnych energii, które go odgraniczają i skazują na duchową samotność. Treść jego własna zamknięta jest w okolkach fenomenów intelektualnych, instynktownych i materialnych, skąd wydobywać się może na zewnątrz tylko w formie symbolów.

Treścią bytu jest uczucie — myśl jest jego zewnętrzny ujęciem.

Tylko natura martwa jest logiczną, natura żywa kategoriami — myślenia objąć się nie da.

Jedyny fragment, w którym Mickiewicz wypowiedział się najgłębiej i z całkowitą szczerością, to Improwizacja.
Artur Górski.

Abonujcie „Strzęchę Rodzinną“

PRENUMERATA: abonament kwartalny — 3 złote, półroczny — 5 złotych i roczny — 8 złotych;
Cena pojedynczego numeru oraz w sprzedaży detalicznej — 60 groszy. Egzemplarze okazowe na żądanie gratis.

TARYFA OGŁOSZENIOWA: Strona dodatkowa, wykonana specjalnie (miej więcej niż jedną stronicę nie przyjmuje się) — 180 zł. Okładka (2, 3 i 4 stronic): 1 strona — 160 zł., 1/2 strony — 85 zł., 1/4 — 45 zł., 1/8 — 25 zł., 1/16 — 15 zł. — Strony ogłoszeniowe: 1 strona — 150 zł., 1/2 strony — 75 zł., 1/4 strony — 40 zł., 1/8 strony — 20 zł., 1/16 strony — 12 zł. Ogłoszenia w tekście — tak jak za ogłoszenia na okładce plus 50 proc. Ogłoszenia wykonane petitem — o 50 proc., nonparelem — o 100 proc. drożej, Ulotki luźnej dostarczane przez zamawiające firmy, celem włożenia do poszczególnych egzemplarzy czasopisma, niezależnie od wielkości, od 1000 (tysiąca) sztuk — 20 zł.; minimalna ilość przyjmowana przez wydawnictwo — 3000 (trzy tysiące) sztuk. Ulotki (wlepiane wzgl. wszywane) do poszczególnych egzemplarzy o 50 proc. drożej. Wkładki t. j. katalogi, prospekty i druki na grubym papierze wzgl. tekturze, zatem objekta większej objętości i wagi niż ulotki — 20 zł. za 1 kg. netto; minimalna ilość przyjmowana przez wydawnictwo — 5 (pięć) kg. netto. Przy większej ilości ogłoszeń, — rabat

Od powiedzialny za treść: Stanisław Krywult. Katowice II.

Nakładem i czcionkami drukarni „Stella“ w Katowicach



"FRANCKA"
Przymieszka do kawy
w pudełkach
niezrównana w dobroci
smaku i aromacie!

"OGRODNIK"

najpotężniejszy, najstarszy, jedyny
stołeczny dwutygodnik ilustrowany
z dwoma dodatkami

"Róża" i "Rady Gospodarskie"

pod redakcją W. J. Zielińskiego.

Wszystkie działy ogrodnictwa.

Hodowla amatorska w ogrodzie,
mieszkanu i na balkonie.

Rada i odpowiedź na każde pytanie.

Premjum 10 R Ó Ź krzaczastych
z pierwszorzędnego zakładu szkółkarskiego

Dla wpłacających z góry bezpośrednio
do Administracji „Ogrodnika” pełną
całoroczną przedpłatę na 1928 rok.
Rocznie 28 złotych, półrocznie 14 złotych,
kwartalnie 7. złotych, z dodatkiem i przesyłką.

Administracja

Warszawa, Boduena 2. P.K O. 9930.

Najtańsze pismo muzyczne w Polsce

ŚPIEWAK

Miesięcznik literacko - muzyczny.



Doskonały informator o ruchu śpiewaczym
w Polsce. Przedpłata: rocznie zł. 3.60, pół-
rocznie zł. 1.80 z przesyłką. Zamawiać można
w każdym urzędzie pocztowym, przez P. K.
O. Nr. 300151 lub wprost w Redakcji i Adm.

Katowice, ul. Ks. Damrota 4.

Wydawca

Związek Śląskich Kół Śpiewaczych.

Zawiadomienie.

Wkrótce ukaże się w sprzedaży we wszystkich księgarniach Rzeczypospolitej.

Przewodnik i Skorowidz Województwa Śląskiego

poprzedzony przedmową Prof. U. J. Posła A. Krzyżanowskiego, opracowany przez Jana Karola Benisza, znanego autora wielu prac z dziedziny skarbowości

Prace J. K. Benisza:

1. Państwowy Podatek Przemysłowy, Nakł. Katowickiej S. A. 1925 (wyczerpane)
2. Die Gewerbesteuer. Nakładem G./Śl. Związku Gospodarcz. 1926 (wyczerpane)
3. O opłatach stemplowych. Nakład Instytutu Wydawniczego 1927.
4. O podatku dochodowym, kościelnym i postępowaniu konkursowem. Wyd. „Polonji” 1927.
5. Informator podatkowy.
6. Komentarz o Państwowym Podatku Przemysłowym.

„Przewodnik i Skorowidz“ zawiera następującą treść:

1. Życiorysy: a) Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Dra Ignacego Mościckiego, b) Kardynała Prymasa Polski Ks. dr. Augustyna Hlonda, c) Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, d) Wojewodów śląskich: ś. p. Józefa Rymera, Schultisa, ś. p. dra Tadeusza Konckiego, Mieczysława Biłskiego i dra Michała Grażyńskiego, wice-wojewody Zygmunta Żurawskiego, Biskupa Lisieckiego, Prezesa Sądu Apel. T. Starka, Dr. Bielaka, Marsz. Sejmu Wolnego, Prez. miasta Dr. Górnika, Prez. Dyr. Koleji Inż. Dobrzyckiego, Głównego Kom.P.P. A. Kocura.
2. Spis miejscowości z podaniem odległości (w kilometrach) od miasta powiatowego, urzędu pocztowego, stacji kolejowej wraz z podaniem ilości mieszkańców;
3. Władze Wojewódzkie: a) Administracja (Wydziały), b) Starostwa, władze sądowe: a) Sąd Apelacyjny, b) Sąd Okręgowy, c) Prokuratura Sądu, władze ustawodawcze: Sejm Śląski, ugrupowania sejmowe, biura sejmowe, Urzędy konsularne, Powiatowe Komendy Uzupełnień, Władze Duchowne, Wydział Powiatowy, Urzędy Górnicze, inne władze i urzędy, Instytucje społeczne, Związki i Stowarzyszenia;
4. Władze Skarbowe: Urzędy wraz z przydziałem miejscowości do danych urzędów skarbowych Urzędy Kontroli Skarbowej, Urzędy katastralne;
5. Dyrekcja Cel, Urzędy Ekspozytury Celnej
6. Władze Bezpieczeństwa;
7. Opłaty stemplowe i wekslowe;
8. Znaki samochodowe;
9. Opis miejscowości Śląska, letnisk, uzdrowisk, zdrojowisk i miejsc godnych zwiedzenia;
10. Przemysł: Hutnictwo, Górnictwo i t. p.;
11. Handel;
12. Rolnictwo;
13. Finanse;
14. Informator: Kościoły, Muzea, Teatry, Kina, polecenia godne Hotele, Restauracje, Kawiarnie i inne lokale rozrywkowe, oraz spis Adwokatów, Lekarzy i t. d.
15. Skorowidz.

Z uwagi na szereg cennych informacji, umieszczonych w „Przewodniku i Skorowidzu” znajdzie się on w każdym Urzędzie, Instytucji, w Zagranicznych Izbach Handlowych, Przedsiębiorstwie, lokalach publicznych, w ręku turysty i t. d.

Wykonanie solidne, okładka trwała.

Zamówienia przyjmuje **Wydawnictwo „STRZECHA RODZINNA“**, Katowice II, ulica Krakowska nr. 46, Tel. 1695. Konto czekowe: P. K. O. Nr. 304 032.

HENRYK WALDYN, KRAKÓW

ulica Felicjanek nr. 5—7 boczna □ □ Konto: P. K. O. Nr. 405.822

Wytwórnia artystyczno złotniczo-cyzelerska oraz artystyczna pracownia dla sztuki kościelnej.

Wykonuje: Kielichy, monstrancje, puszki do komunikantów podług rysunków danych lub własnych. Rysunki na żądania. — Plakiety lane lub kute. — Złocenia ogniowe i galwaniczne, srebrzenia i patynowania

Pierwszorzędna firma krakowska



BRACIA BILEWSCY

Kraków, Rynek Główny nr. 4

Znana jako najwytworniejszy skład
DLA ELEGANCKIEGO ŚWIATA



poleca: Najmodniejsze garnitury,
bieliznę — Wielki wybór wszelkich
części garderoby wykwińskiej
Pierwszorzędne kapelusze zagraniczne
a głównie słynnej marki.

Karol Goeppert

Zakład introligatorski

Antoni Dalewski

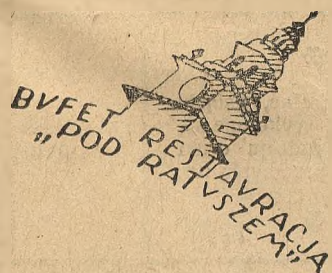
w Krakowie, ulica Kopernika 6



Przyjmuje wszelkie roboty w zakres
introligatorski wchodzące — Oprawia
książki masowo i pojedynczo.

Wykonanie solidne i punktualne

Ceny przystępne.



Nowootwarty Bufet - Restauracja

„Pod Ratuszem“

w Krakowie, Rynek Główny

jest najwytworniejszym lokalem Krakowa

Posiada europejskie urządzenia wzorowane na zagranicy!

Smaczne przekąski i potrawy ciepłe i zimne.

Wszystkie rodzaje krajowych i zagranicznych napoi.

Zakład Galanteryjno - Introligatorski

Piotra Grzywy

w Krakowie, ul. Rajska 10, telefon 4743

Wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące — Oprawa Mszałów, Brewiarzy, Książek do nabożeństwa, Oprawy ozdobne nakładów i broszurowania — Księgi biurowe, pudła na szkła, portfele na weksle.

Pracownia wyrobów srebrnych, metalowych,
oraz zakład galwaniczny

Feliks Woźniak

Kraków, Stradom 8

Wykonuje wszelkie roboty w zakres brązownictwa wchodzące, a mianowicie:

1. Kielichy, puszki do komunikantów, Monstrancje, Lampy, oraz wszelkie przybory kościelne.
2. Roboty budowlane, jak okucia drzwiczki, ozdoby artystyczne, lampy, gabilotki sklepowe i wystawy do okien.
3. Przybory dla p. Fryzjerów, jak flakony, puderniczki, podporki do krzeseł, godła, aparaty do mycia głowy, koneweczki itp.
4. Wszelkie odnawianie i rep. aparatów kościelnych, złączenie galwaniczne i ogniowo srebrne, miedziowanie, mosiądzowanie, niklowanie, oksydowanie, odnawianie zastawy stołowej pierwszorzędnie. Niklowanie części do aut, szable, rowery, narzędzia chirurgiczne i t. p.

Wykonanie solidne — Ceny przystępne

Z poważaniem: **FELIKS WOŹNIAK**

PŁASZCZE

damskie, modelowe, jedwabne
kasza, materjalne, impregnow.

poleca najtaniej — Ulgi w spłatach

ŚWIAT-MODY

Kraków, ulica Grodzka nr. 23

Zakład galanteryjno - introligatorski

Mieczysława Romana

w Krakowie, ulica Filipa 13.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące. — Oprawia książki skromne i luksusowe hurtownie i pojedynczo, po cenach przystępnych i w oznaczonym terminie.

Założona w r. 1900 — Odznaczona złotym
medalem na wystawie w roku 1907

Pracownia wyrobów artystyczno- cyzelarsko-bronzowniczych

pod firmą

HENRYK SZTORC

W KRAKOWIE, ULICA FLORJAŃSKA 38
(tuż przy Bramie Florjańskiej)

Poleca: wszelkie wyroby przyborów kościelnych z metali szlachetnych i bronzu, a mianowicie: monstrancje, kadzielnice, kielichy, puszki, antypodja, cyborja, krzyże, lichtarze i lampy

Posiada na składzie: wszelkie przybory kościelne według przepisów kościelnych, jak również wszelkie przybory w zakresie przemysłu metalowego wchodzące.

Wykonuje wszelkie zamówienia według każdego wzoru i rysunku. Przyjmuje wyżej wymienione przedmioty do naprawy, odnowienia, jak również do srebrzenia i złączenia w ogniu. Birety na składzie

DRUKARNIA STELLA

KSIĘGARNIA — INTROLIGATORNIA — SKŁAD PAPIERU

*

Przybory szkolne, książki
kupieckie. :: Wykonuje się
wszelkiego rodzaju druki
dla handlu, przemysłu itd.

*

KATOWICE II KRAKOWKA 46
TELEFON 1695